NUMER POSWIĘCONY HARCERSTWU W AFRYCE

SKAUT

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE





ROK IV NUMER 10 PAŹDZIERNIK 1945 ROKU

FOR MEMBERS ONLY NOT FOR SALE

SKAUT — NR 10 PAŹDZIERNIK 1945 — ROK IV

T R E Ś Ć

W Komendzie ZHP na Wschodzie można nabyć słownik Stanisławskiego angielsko-polski i polsko-angielski. Cena egz. w płóciennej oprawie wynosi 850 milsów.

SPRAWY FINANSOWE

Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji finansowej ze znanych wszystkim powodów. Nie chcąc przerywać realizacji nakreślonego planu zwracamy się do Was o pomoc. Okażcie nam ją uiszczając składki członkowskie, opłaty rejestracyjne i wpłacając datki na Fundusz Wydawniczy. Bez tej pomocy nie będziemy mogli wydawać regularnie SKAUTA, WIADOMOŚCI URZĘDOWYCH I HARCERSTWA. Apelujemy więc i czekamy!

Komenda ZHP na Wschodzie

REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE:
hm. Józef Brzeziński, hm. Maria Horbaczewska, hm. inż. Bronisław Pancewicz, phm. Helena Sadowska, hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski. Redaktor: działacz harcerski Stanisław PANEK
Okładkę zaprojektował Zygmunt Kowalewski

Odbito w Drukarni oo. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek

---

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE
ADRES: Polish Forces Middle East 75
Zasięg: IRAN — AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — ITALIA

Obraz na tytułowej stronie umieszczony jest kopią obrazu, namalowanego przez gen. Baden Powella w Namango (Wschodnia Afryka) we wrześniu 1939 roku. Napis pod obrazem brzmi „Strażnik lasu"



KOMENDANT ZHP NA WSCHODZIE

HARCERKI I HARCERZE!

Jestem obecnie u Przewodniczącego Rady ZHP na Wschodzie, płka dypl. Sieleckiego Stanisława, któremu złożyłem szczegółowe sprawozdanie z Waszej dotychczasowej pracy.

Cieszymy się wszyscy, że młodzież harcerska pracuje wytrwale mając przed sobą jasno wytknięty cel służby prawdziwie Wolnej Polsce.

Listy Wasze i wiadomości, które nadsyłacie do harcerzy-żołnierzy, są przyjmowane przez nich z wielką radością i zadowoleniem, że pamiętacie o nich i o ich wysiłku.

Są kręgi, które mają bogate zbiory Waszych fotografij i listów.

W następnych numerach „Skauta" znajdziecie sprawozdanie ze Zjazdu Walnego, który odbędzie się w Rzymie w październiku br. Zjazd ten ma przed sobą bardzo duże zadania. Wierzymy, że im sprosta całkowicie.

Wszystkim Wam przesyłam serdeczne pozdrowienia oraz życzenia osiągnięcia jak najlepszych wyników w pracy.

Numer ten jest wynikiem pracy harcerek i harcerzy z Afryki. Jest to więc po Indiach drugi numer „Skauta" opracowany przez teren. Cieszymy się, że stale zacieśniają się więzy między czytelnikami i pismem. Sądzimy, że inne tereny pójdą za Waszym przykładem.

Gawęda, którą niżej znajdziecie, pięknie mówi o Stasiu, bohaterze ze znanej Wam powieści. Jakże wiele cech Polaka-harcerza posiada Staś!

Na pewno wielu z Was będzie usiłowało go naśladować.

Życzę, abyście w pracy nad sobą mogli osiągnąć jak najwięcej tych cech charakteru, które posiadał Staś, a które jego postać czynią dla nas tak drogą i bliską.

We Włoszech, 25 września 1945 roku.

Zygmunt SZADKOWSKI, hm.



G A W Ę D A

Zapewne każdy z was czytał „W pustyni i puszczy" Henryka Sienkiewicza i razem z bohaterem tej pięknej powieści, Stasiem Tarkowskim, w marzeniach przemierzał dzikie pustkowia Afryki, przeżywał w nich straszne przygody i dokonywał bahaterskich czynów.

Wielu z was obecnie mieszka w Afryce, ma możność oglądania na własne oczy baobaby, choćby tak wielkie jak w Kondoa czy Victoria Falls, gęstwinę buszu w Bwana M'Kubwa lub spoglądania na ośnieżony szczyt Kilimandżaro z Tengeru. Przy pewnej dozie fantazji możecie odtworzyć sobie ciekawe przygody Stasia Tarkowskiego i stać się niejako współuczestnikami jego przedziwnej karawany, która przemierzała w poprzek całą Afrykę. I gdybym zapytał was, czy chcecie być do niego podobni — to na pewno usłyszałbym ze wszech stron:

— Tak! Chcemy, chcemy!

Macie zupełną rację. Ale muszę się was zapytać, czy każdy chciałby być Stasiem tylko dlatego, że przeżywał on ciekawe przygody, czy też są jeszcze inne, ważniejsze powody. Na pewno są. I każdy z was to czuje, może tylko nie umie tego określić słowami. A więc ja wam pomogę. Staś Tarkowski jest typem chłopca o mocnym charakterze. A powiedzcie mi, jakie cechy jego charakteru najwięcej wam się podobają. Już słyszę odpowiedzi: bohaterstwo, rycerskość, prawość, wytrwałość i wiele innych.

— Tak, macie rację!

Staś był bohaterem. Mamy na to wiele przykładów. A więc wtedy, gdy w skalnym wąwozie zabił lwa i gdy zastrzelił skradającego się „wobo". Wtedy, gdy zasłonił sobą Nel przed złym słoniem i wreszcie wtedy, gdy oddaje Nel ostatnią kroplę wody, a sam niemal ginie z pragnienia.

Staś jest rycerski. Obserwujemy to w jego postępowaniu wobec młodszej i słabszej Nel. Ta rycerskość nakazuje mu ciężko pracować wśród Mahdystów, by Nel nie była głodna, każe mu ochraniać Nel w czasie długiej i trudnej podróży i jej osobę stawiać zawsze na pierwszym miejscu. Staś jest rycerski również wobec Kalego i Mea'y oraz wobec pokonanych przez niego plemion murzyńskich.

Staś jest wytrwały. Od chwili, gdy wydostał się z rąk arabskich rozbójników i postanowił uratować siebie i małą Nel, niestrudzenie zmierzał do wytkniętego celu. Wytrwałość pozwoliła mu wreszcie osiągnąć wytknięty cel — wolność.

Staś ma prawy charakter. Nie kłamie. Pamiętacie pewnie scenę, gdy po pokonaniu wszystkich trudności, już na wolności, rozmawia z ojcem na statku. Pomimo obawy usłyszenia z ust ojca nagany, przyznaje się do zabicia Gebra — w obronie wolności. Mógł o tym nie mówić, mógł przedstawić ten wypadek inaczej, w korzystnym dla siebie świetle. Ale Staś tego nie zrobił. I jeszcze drugi przykład: Mahdi chciał go usynowić za cenę wyrzeczenia się wiary i przejścia na mahometanizm. Staś odmówił potężnemu i krwawemu Mahdiemu, choć dobrze wiedział, na co się naraża. Jak więc widzicie, Staś przedstawia sobą typ prawego i szlachetnego chłopca. Gdyby harcerstwo było wtedy, Staś z pewnością byłby harcerzem i posiadałby stopień co najmniej harcerza orlego.

Wydaje mi się, że tak samodzielnym i przedsiębiorczym chłopcem mógłby być również Anglik, Francuz czy Hiszpan. Czy naprawdę Staś nie posiada żadnych innych cech, które czynią z niego tak drogą nam postać?

I gdy z tą myślą przerzucam jeszcze raz kartki powieści, odpowiedź przychodzi sama. Odpowiedź jest prosta. Przecież Staś kocha Polskę ponad wszystko, jest prawdziwym Polakiem i dumny jest z tego. Polskością chlubi się wszędzie i z dumą podkreśla swoje pochodzenie. A ma prawo tak postępować, bo swymi czynami nigdy wstydu Polsce nie przyniósł. Jakże wymowne jest to, że na skale wykuł zamiast imienia (chłopcy często „na pamiątkę" wycinają lub wykuwają swoje podpisy) jedno zdanie „Jeszcze Polska nie zginęła!". Przez analogię nasuwa się inne jeszcze wspomnienie. Przecież z tym samym okrzykiem na ustach ginęli rozstrzeliwani przez Niemców na rynku bydgoskim wasi rówieśnicy — harcerze z Bydgoszczy.

I gdybym teraz zapytał was po raz wtóry, czy chcecie być podobni do Stasia, odpowiedź wasza byłaby taka sama. Tylko sens jej byłby inny. Każdy z was będzie chciał upodobnić się do swego bohatera wyśnionego geniuszem Sienkiewicza nie tylko dlatego, że Staś przeżywał ciekawe przygody, ale dlatego, że jest on wzorem dzielnego i prawego chłopca, pełnego tężyzny ducha i prawdziwej męskości. Każdy z was będzie chciał upodobnić się do Stasia dlatego przede wszystkim, że był on dobrym Polakiem, który czynami dawał dowody, że jest wart tego miana.

W życiu Stasia nie ma fałszu, kłamstwa ni tchórzostwa. Bo prawdziwy Polak, gdziekolwiek się znajdzie, myśli przede wszystkim o Polsce. A tym bardziej harcerz.

Musimy zawsze o tym pamiętać, że każdy Polak obecnie jest ambasadorem Polski. Bo, jeśli Janek, Franek czy Adam jest typem dodatnim, dzielnym, prawym i zdrowym, to wszyscy cudzoziemcy będą mówili: „Polacy są dzielnym i mocnym narodem!". I odwrotnie, jeśli Kazik, Romek czy Józek będą tchórzami, łgarzami lub leniami, wówczas usłyszymy: „Polacy są złym i słabym narodem!".

Pamiętajcie więc, że waszym nakazem i waszym obowiązkiem jest naśladować Stasia. Nie dla własnej korzyści, ale dlatego, że jesteście synami Polski, a po waszych czynach będą sądzić Polskę.

A waszym świętym prawem i największym zaszczytem jest — służba Polsce.

Biały LIS

Z HISTORII WSCHODNICH WYBRZEŻY CZARNEGO LĄDU

Mapy Afryki do połowy ubiegłego stulecia były pełne białych plam, które powoli wypełniały zarysy rzek, gór i jezior. Dotyczyło to Afryki wschodniej podobnie jak i innych części Czarnego Lądu, z wyjątkiem północnej Afryki i Egiptu, które od dawna były związane z historią Europy.

Błędem byłoby jednak przypuszczać, iż historia wschodniej Afryki zaczyna się dopiero w chwili, gdy wielkie mocarstwa zaczęły ustalać w drugiej połowie wieku dziewiętnastego sfery swych wpływów. Wybrzeża wschodniej Afryki bardziej niż inne obszary tego kontynentu, od najdawniejszych czasów podlegały różnym wpływom. Historia ich jest burzliwa i barwna. Fenicjanie, Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, Arabowie, Portugalczycy i Turcy prowadzili z nimi handel, zakładali na nich swe osiedla i faktorie, tworzyli państewka, odbierali sobie nawzajem swe posiadłości, handlowali z plemionami zamieszkującymi wnętrze kontynentu afrykańskiego. Handel, prowadzony przez osiedla powstałe na wybrzeżach wschodnio-afrykańskich, posiadał olbrzymi zasięg. W wielu miejscowościach znaleziono nawet monety chińskie.

Historia wschodniej Afryki sięga bardzo daleko w głąb znanych nam dziejów.

Kiedy wielki ruch migracyjny plemion Bantu zmieniał oblicze lądu afrykańskiego, Fenicjanie przybyli na północne wybrzeża afrykańskie zakładając Kartaginę i swe niezliczone faktorie. Fenicjanie lub spokrewnione z nimi szczepy posunęły się daleko w głąb Egiptu osiedlając się nawet w Abisynii, gdzie ich następcy dotychczas stanowią dominującą klasę. Nie wiadomo dokładnie, kiedy Fenicjanie zainteresowali się wschodnią Afryką — nie ulega jednak wątpliwości, iż osiedla fenickie zjawiły się daleko na południu sięgając Mozambiku. Po zburzeniu Kartaginy, w roku 146 przed Chrystusem, wpływy rzymskie zaczęły rozciągać się na Afrykę; wschodnio-afrykańskie osiedla fenickie nie były jednak opanowane przez Rzymian. Wpływ Rzymu nie sięgał tak daleko. Dostały się one w ręce ludów azjatyckich, które kolonizowały je posuwając się aż do Sofoli. Narody azjatyckie posiadały tam już swoje kolonie od wielu stuleci. Przed końcem II wieku po Chrystusie Rzymianie zetknęli się z wielu tymi osiedlami. Po Rzymie władza nad wschodnimi obszarami Morza Śródziemnego, częścią Azji i Afryki przeszła w ręce Bizancjum, które podobnie jak Grecy i Rzymianie utrzymało stosunki handlowe ze wschodnią Afryką.



Nandi elmeran Kenya Colony

W VII wieku po Chrystusie szczepy arabskie, zespolone i odrodzone pod wpływem mahometanizmu, zalały całą północną Afrykę, z wyjątkiem Abisynii i wybrzeży wschodnio-afrykańskich. Wpływy mahometanizmu szybko jednakże przedostały się do wschodniej Afryki i osiedla azjatyckie, których założenie sięgało zamierzchłej przeszłości, zostały szybko nawrócone na Islam.

W VIII wieku po Chrystusie Mombassa i Masindi były ważnymi ośrodkami handlu i wpływów politycznych. Podlegały one sułtanowi Omanu lub Muskatu. W tym samym czasie istniały już na wybrzeżu osiedla perskie, np. w Kilwa. W Mogadiscio, w Kilwa i na wyspach Mafia znaleziono monety chińskie z VIII i IX wieku. Zanzibar, który dopiero w XII stuleciu po raz pierwszy zjawia się na mapie europejskiej, na długo przed tym posiadał już bardzo rozwinięty handel, którego zasięg obejmował nawet Chiny.

Dopiero w XV wieku naród europejski, Portugalczycy, odnaleźli drogę wokoło Przylądka Dobrej Nadziei i słynny podróżnik Vasco de Gamma zarzucił w roku 1498 kotwicę w Mombassie.

Wschodnie wybrzeża Afryki ze swymi pięknymi przystaniami, tak znacznie przewyższającymi nawiedzane przez wiatry zatoki południowej Afryki, pociągały bardzo Portugalczyków, którzy zaczęli zajmować coraz to nowe miejscowości na wybrzeżu wschodnio-afrykańskim. Sofala i Mombassa były zdobyte w roku 1505. Quiloe, obecnie znane pod nazwą Kilwa, zdobyto w roku 1506. W roko 1509 Portugalczycy wygrali jedną z największych bitew morskich niszcząc flotę azjatycką i egipską i zapewniając Portugalii monopol handlu na Oceanie Indyjskim na okres przeszło stu lat. Portugalczycy zaczęli zakładać misje i faktorie posuwając się daleko w głąb kraju. Handel niewolnikami, których dostarczano głównie do Brazylii, rozwinął się wkrótce w całej pełni.

W końcu wieku XVI osiedla portugalskie były zaatakowane przez Turków. Pierwsze natarcie w roku 1585 zmusiło Portugalczyków do wycofania się z wielu miejscowości lub do zamknięcia się w murach osiedli. Przy pomocy jednak wojsk, które nadeszły z Goa, z Indii, Turków wyparto. W tym samym czasie po raz pierwszy na Oceanie Indyjskim zjawili się Anglicy i Holendrzy. W roku 1631 Portugalczycy byli wymordowani w Mombassie, którą wkrótce jednak ponownie opanowali, ale w latach 1695 i 1698, po oblężeniu trwającym trzy lata, Mombassa dostała się w ręce sułtana Muscatu. Posiadłości portugalskie rozciągające się na całe wybrzeże skurczyły się w tym czasie do niewielkiej posiadłości Mozambiku. W początkach XVII wieku Portugal-



Suk native Kenya Colony

czycy usiłowali odzyskać Mombassę, nie udało im się to. Tylko w północnych prowincjach Etiopii utrzymali się do końca XVIII wieku. Mozambik i Zanzibar zdobyły plemiona azjatyckie, które rozpoczęły pomiędzy sobą długotrwałą walkę o odebrane Portugalczykom posiadłości.

W ciągu prawie stu lat po wypędzeniu Portugalczyków całe wschodnie wybrzeże Afryki, od rzeki Ruvumu do Somalilandu, dostało się pod panowanie sułtana Muskatu, którego wicekról rządził w Zanzibarze. Okrucieństwa popełniane pod panowaniem tych mahometańskich sułtanów, zarówno na wybrzeżu jak i wewnątrz kraju, zaczęły coraz bardziej zwracać powszechną uwagę. Jednocześnie w głąb lądu afrykańskiego zaczęli przenikać słynni podróżnicy i badacze: Livingstone, Burton, Speke, Rebman, Kropf, Grant, Baker, Stanley i inni, których nazwiska są związane z odkryciami gór, rzek i jezior afrykańskich. I tak spotykamy jeziora: Victoria, Tanganyika, Nyassa, źródła Nilu, rzeki: Kongo i Zambezi, góry: Kilimandżaro, Kenyi i Ruvenzori.

W pierwszej połowie XIX wieku żelazną ręką rządził wybrzeżem wschodnio-afrykańskim Imaum Seyd-Said; początkowo z wybrzeży Zatoki Perskiej, a później z Zanzibaru.

Dopiero w drugiej połowie wieku XIX zaczęło kształtować się obecne oblicze wybrzeży wschodniej Afryki, które ustaliło się ostatecznie po pierwszej wojnie światowej.

Z. E.



Czuje się jak u siebie w domu

BUSZMENI I HOTENTOCI

Zanim przejdziemy do omawiania kolorowych tubylców Bantu, Negrów i Hamitów, stanowiących rdzeń mieszkańców Afryki, chciałbym poświęcić kilka słów Buszmenom i Hotentotom. Są to najstarsi mieszkańcy Afryki, których wygląd zewnętrzny, tryb życia i organizacja społeczna są ogromnie zbliżone do tych, jakie spotykamy u Pigmejów.

Na północ od Cape-Town'u — jeśli popatrzymy na mapę — zobaczymy napis: Bushmanland. Mylnie sądzilibyśmy, że tam mieszkają dzisiaj Buszmeni. Tylko nazwa pozostała, gdyż mieszkańcy dawno wyginęli.

Postęp kolonizacji białych i silniejsze szczepy czarnych wyparły ten mały szczep, który jak dziki zwierz schronił się w bardziej niedostępne piaski Kałahari i w Kraj Pragnienia południowo-zachodniej Afryki. Być może, że żyliby tam szczęśliwi, gdyby biali protektorzy nie odkryli pewnego dnia, że Kraj Pragnienia posiada w swych piaskach najdroższe kamienie i cenne metale. Wozami zaprzężonymi w woły, autami, samolotami, a nawet na piechotę ciągnęły karawany poszukiwaczy łatwego zarobku. Wytępiono zwierzynę, zabroniono Buszmenom pić z nielicznych źródeł wodę, spalono resztki buszu... Wszystko to oznaczało ostateczną zagładę zamieszkałych tam Buszmenów.

Liczba żyjących dzisiaj niedobitków tej rasy i to w większości stałych mieszkańców wynosi zaledwie 4-5 tysięcy. Czystej rasy Buszmeni są nieco wyżsi od Pigmejów, przeciętny bowiem wzrost wynosi około półtora metra. Skórę posiadają żółtą lub lekko brązową. Twarz płaska, wystające kości policzkowe i lekko skośne oczy nadają im cechy raczej azjatyckie, niż murzyńskie.

Włos na głowie jest bardzo rzadki, zbity w małe kuleczki, podobne do pieprzu. Stopy i ręce małe, zgrabne. Bardzo ciekawa jest budowa bioder i lędźwi: posiadają oni w tych miejscach nagromadzony tłuszcz, tak zwany „steatopygia", z którego w okresach wielkiego głodu organizm czerpie pokarm.

Żyją w gromadach liczących 50-100 osób. Kilka takich gromad tworzy szczep. Rodzina składa się z ojca, żony lub żon oraz dzieci.



Mieszkaniec z nad jeziora Victorii

Nie posiadają wodzów ani naczelników. Ubranie stanowi przepaska trójkątna ze skóry antylopy. Wyrabiają ładne ozdoby ze strusich jaj, którymi bardzo chętnie obwieszają się. Żyją z łowów. Łuk oraz najbardziej wyszukane pułapki dostarczają im zwierzyny. Ogień rozpalają przez pocieranie suchych polan drzewnych.

Wielką rolę odgrywa w gromadzie „Doktór-Czarodziej"; on to rzekomo sprowadza deszcze, oznacza termin łowów, leczy chorych, wypędza „duchy" i tatuuje krwią zwierząt chłopców, którzy przeszli okres „wtajemniczenia". Okres taki musi przejść każdy chłopak, jeśli pragnie zasłużyć na miano dorosłego mężczyzny.

Musi taki „aplikant" opuścić rodziców, sam żyć w buszu, polować, robić zasadzki na zwierzynę, wynajdywać wodę. Nikt mu nie pomoże! Jest „tabu" — nieczysty. Jeśli jest za słaby, by przetrwać kilka miesięcy samotności i walki, ginie. Za to, kiedy minie okres „tabu", wraca do gromady, przynosi skóry upolowanych zwierząt dając dowód, że umie obchodzić się z łukiem. Czarodziej wyznacza księżycową noc, w której wśród tańców i jadła chłopiec zostanie przyjęty w poczet dorosłych członków klanu. Dziewczęta muszą również przejść okres podobniej próby, czyli wtajemniczenia. Najpierw pozostają przez kilka tygodni zupełnie same w małej chatce, posypanej popiołem z pachnących liści, niemal poszcząc zupełnie. Później dostają się w ręce starej kobiety, która uczy i wtajemnicza je w obowiązki i prawa kobiety — matki. Tygodniami chodzą razem do buszu na naukę rozróżniania roślin, warzenia strawy, zbierania drzewa.



Myśliwiec z plemienia Kikuju

Kiedy kobieta uzna, że dziewczyna jest dostatecznie wtajemniczona, zawiadamia o tym Czarodzieja. Ten oznacza zazwyczaj dzień, w którym zaczyna się pora deszczowa: dziewczyna pędzi wśród błyskawic i ulewy, by stać się „czystą". Wierzą, że deszcz zmywa jej dzieciństwo i robi z niej kobietę, przyszłą matkę.

Buszmeni nie znają rolnictwa ani pasterstwa: mięso dzikich zwierząt, miód pszczeli, korzenie roślin oraz melon pustynny „nau" stanowią ich pokarm.

Jak więc widzimy, jest to szczep stojący na najniższym szczeblu kultury ludzkiej. Niemniej, przejdzie on do historii, uwieczniwszy się dzięki posiadanej sztuce ma-

larstwa, nieznanej innym szczepom afrykańskim.

Na rozstajnych drogach, na skałach, obok źródeł, a nade wszystko w jaskiniach, które służyły im za mieszkania, znajdujemy malowidła przedstawiające sceny łowów, walk, tańce, dzikie zwierzęta oraz inne obrazy życia codziennego i obyczajów Buszmenów. Jak ustalono, używali oni farb ziemnych jak ochra, wapno. Brzegi malowideł wycinali kamieniem, co uwypuklało je i dawało złudzenie płaskorzeźby. Uczeni oceniają te zabytki sztuki jako ogromnie stare, pochodzące przypuszczalnie sprzed 10.000 lat. W Europie, tylko w Hiszpanii, znajdujemy tego rodzaju malowidła i to tak podobne, że nasuwa się przypuszczenie, że były dziełem człowieka stojącego na tym samym szczeblu kultury.

Dzisiejsi Buszmeni nie zajmują się więcej sztuką malowania. Wyparci ze swych ziem wymierają z roku na rok.

Hotentoci są uważani przez uczonych za potomków Buszmenów, którzy otrzymali domieszkę krwi obcej. Część uczonych nie zgadza się z tą teorią twierdząc, że Hotentoci stanowią osobną rasę, która może razem, a może trochę później niż Buszmeni zajmowała większą część centralnej Afryki wschodniej.

Są oni wyżsi od Buszmenów, posiadają węższą głowę, dłuższą szyję oraz znacznie wyższą organizację życia społecznego. Znają też hodowlę bydła i owiec oraz obróbkę żelaza.

Długorogie bydło i tłustoogoniaste owce dostarczają potrzebnego pokarmu, nic więc dziwnego, że sztuki polowania nie uważają za najważniejszą. Wyrabiają dzidy, oszczepy i noże z żelaza, które sami topią. Rzeźbią ładne naczynia drewniane, wyplatają maty i kosze. Posiadają też wodza, którym jest senior klanu. Żyją na północ od Orange River, w dawnej niemieckiej południowo-zachodniej Afryce. Chociaż los ich niewiele różni się od tragicznego losu Buszmenów, to jednak liczba ich jest nieco większa, wynosi bowiem około 12-15 tysięcy.

Zwyczaje ich są mieszaniną zwyczajów spotykanych u Buszmenów z domieszką przesądów, wierzeń i zabobonów, jakie posiadają okoliczni czarni mieszkańcy. Ciekawe są ich obyczaje: np. kobieta podczas porodu jest „nieczysta“ i dlatego odchodzi do buszu, tam rodzi dziecko i dopiero po tygodniu przy-



Żebrak z Nairobi

nosi je mężowi. Bardzo ciekawy jest fakt, że chłopcy otrzymują nazwy po matce, a dziewczynki po ojcu. Brat i siostra wychowują się razem póki nie podrosną. Po wtajemniczeniu nie wolno im jednak razem przebywać w jednej chacie, jeść z tej samej misy, a nawet mówić wprost do siebie. Brat mówi do siostry w taki sposób: proszę powiedzieć mojej siostrze, że wychodzę na polowanie. Również do teściowej nie wolno mówić wprost, ani nawet przebywać sam na sam w chacie.

Hotentoci posiadają wysoko wyrobioną cześć dla sił przyrody: czczą księżyc, burzę, błyskawicę; największą czcią cieszy się jednak legendarny ogromny wąż, za którego potomka się uważają.

Mieszkają w zagrodach zrobionych z kolczastej akacji. W środku budują kraal dla bydła oraz rodzaj domu dla wodza. W obrębie własnego klanu nie wolno zawierać małżeństw: żona musi pochodzić z innego klanu, w przeciwnym razie, wedle ich wierzeń, ogromne nieszczęście spadłoby na wszystkich.

Na ogół jest to ładny, zgrabny i wesoły szczep lubiący tańce i zabawy. Tak jak u Buszmenów chłopcy muszą udowodnić znajomość sztuki polowania, by stać się dorosłymi mężczyznami, to u Hotentotów, jeśli chłopak nie potrafi tańczyć przez dzień i noc bez przerwy, nie zdobędzie stopnia dojrzałości.



Wojownik z plemienia Masai

Omawiając tych małych, prymitywnych ludzi nie sposób nie wspomnieć o ich krewnych, tak zwanych Wanderoobo, żyjących wokoło góry Kenyi, na szczytach Aberdarów oraz na górze Elgon i w kilku miejscowościach Ugandy i Tanganyiki. Są to mali, zgrabni myśliwi oraz wybieracze miodu z uli dzikich pszczół. Nie posiadają własnego języka, tylko mówią narzeczem mieszkańców najbliższej wioski. Przychodzą często na targ, by wymienić skóry na sól, wosk pszczeli — na noże. Są też na wymarciu. Los ich jest przesądzony. Dziwnym wydaje się fakt, że wśród tych wymierających szczepów na najdłuższe życie najwięcej szans mają Pigmeje. Tropikalny las, bogaty w zwierzynę, długo uchroni ich przed losem, jaki spotkał Buszmenów i Hotentotów, mieszkańców „Krainy Pragnienia“, gdzie jak powiada murzyńskie przysłowie: „Buszmen nie rodzi się nigdy sam: dwaj bracia rodzą się z nim, którzy towarzyszą mu przez całe życie: **Brat — Głód i Brat — Pragnienie!**

PRZEDRUK Z „POLAKA W AFRYCE“

Dr Ignacy MANN

BADEN POWELL A AFRYKA

Harcując w czasie zbiórek, wycieczek oraz innych zajęć harcerskich często nie zdajemy sobie zupełnie sprawy, jak wiele charakterystycznych cech zawdzięcza harcerstwo (skauting) właśnie Afryce.

Dopiero przeglądając podstawowy podręcznik harcerski Baden Powella pt. „Skauting dla chłopców" spostrzegamy momenty o tym świadczące.

Za kolebkę skautingu uważamy Mafeking, który jest położony w południowej Afryce i stanowi ważny węzeł kolejowy. Mundur skautowy jest prawie dokładną kopią munduru milicji południowo-afrykańskiej. Wreszcie taniec wojenny i pieśń skautowa jest wojenną pieśnią murzyńskiego plemienia Zuluasów.

Sam Baden Powell w swych gawędach bardzo często cytuje zwyczaje i obyczaje plemion murzyńskich.

Czemu to przypisać?

Odpowiedź jest zupełnie prosta. Baden Powell za młodych lat wiele czasu spędził w Afryce jako wojskowy, a w późniejszym wieku jako badacz przyrody.

Obecnie dużo harcerzy polskich mieszka w tych okolicach, przez które przeszły rebelie i wojny, w których osobiście brał udział Baden Powell. Dobrze więc będzie zapoznać się dokładnie z przygodami twórcy skautingu w Afryce.



Generał Baden Powell

Baden Powell po raz pierwszy ujrzał Afrykę w 1884 roku. W tym czasie stosunki między Burami a Anglikami stawały się coraz bardziej napięte i Anglicy wysłali do Afryki swe wojska, a między innymi 13 pułk huzarów dowodzony przez Baden Powella. Pułk miał się przedostać przez pasmo górskie, gdzie znane były jedynie trzy przejścia. Obawiano się zasadzki i młodemu oficerowi, Baden Powellowi, powierzono zadanie odszukania nowego wygodnego przejścia. Dokonał on tego przejechawszy konno około 600 mil w przebraniu farmera.

W roku 1887 widzimy Baden Powella w Afryce po raz drugi w ekspedycji karnej przeciwko królikowi murzyńskiemu, Dinuzulu. W czasie wyprawy, dając się unieść żyłce zwiadowczej, Baden Powell o mało nie zginął z ręki dzikiego wojownika murzyńskiego. Dzięki jednak tej służbie zwiadowczej oddaje siłom ekspedycyjnym bardzo duże usługi,

za co zostaje mianowany majorem. Po zakończeniu ekspedycji Baden Powell wyjeżdża na Maltę.

Lecz znowu w roku 1895 zostaje wysłany po raz trzeci do Afryki, na ekspedycję karną przeciwko plemieniu murzyńskiemu Aszantu, na zachodnich wybrzeżach Afryki. Przed wyruszeniem wyprawy organizuje oddział wywiadowczy składający się z tubylców. O warunkach pracy tak pisze w swych pamiętnikach:

„Staraliśmy się być użyteczni wszelkimi siłami dla naszej armii, która posuwała się za nami. Nie tylko śledziliśmy ruchy nieprzyjaciela, ale również robiliśmy, co tylko było możliwe, by drogę, która była wąską ścieżką wśród dżungli i bagien, uczynić zdatną do przemarszu. W ten sposób staliśmy się nie tylko wywiadowcami, ale i pionierami. W marszu wybudowaliśmy około 200 drewnianych mostów nad strumieniami. Lecz kiedy po raz pierwszy zaczęliśmy tę pracę, to spostrzegłem, że wśród tysiąca mężczyzn większość nie wiedziała, jak należy użyć siekiery do ścinania drzew, a z wyjątkiem jednej kompanii w sile 60 ludzi, nikt nie umiał wiązać węzłów, nawet najzupełniej prostych. Byli oni zupełnie bezużyteczni przy budowie mostów, które były konstruowane właśnie przy użyciu bali drzewnych i lin".

Oddział ten był dosłownie oddziałem pioniersko-zwiadowczym, a w programach prób harcerskich widzimy, jak wiele rzeczy z techniki harcerskiej zawdzięczamy właśnie tej ekspedycji. I jeszcze jeden drobny szczegół. W czasie tej ekspedycji wywiadowcy używali kijów wysokości człowieka z podziałką na cale. Używali ich do wszelkiego rodzaju pomiarów oraz w innych okolicznościach. Są to te same laski skautowe, które są obecnie częścią ekwipunku skautowego.

Ale wróćmy do samej ekspedycji. Zadaniem jej było pochwycenie króla Aszantu, imieniem Prempeh, który składał krwawe ofiary z ludzi. Zadanie to, dzięki wywiadowcom Baden Powella, o których była mowa wyżej, zostało wykonane w ciągu 7 dni. Największe zasługi w tej kampanii położył sam Baden Powell, który był tak wyczerpany, że po powrocie na wybrzeże, gdy wszedł na okręt szpitalny „Coromondel" i siadł do śniadania, natychmiast przy stole zasnął i obudził się dopiero po 24 godzinach już rozebrany w łóżku. Z wyprawy tej przywiózł do Anglii „krwawą czarę", która była używana w czasie krwawego obrzędu a którą do dziś dnia można oglądać w jednym z muzeów Londynu.

Niedługo jednak odpoczywał. Plemię Matabelów zamieszkałe na północ od rzeki Limpopo w krainie, która teraz nosi oficjalnie nazwę Południowej Rodezji, urządziło powstanie, które zaczęło zataczać coraz szersze kręgi. Powstańcy bronili się w górach trudno dostępnych i stamtąd robili wyprawy na fermy mordując kolonistów. Baden Powell został mianowany szefem sztabu armii karnej gen. Carrintona. Sam nazywa udział w tej kampanii *najlepszą przygodą swego życia*. Oto urywek z jego pamiętnika, opisujący jedno z umocnień rebeliantów:

„Na szczytach pięciu wierzchołków leżały umocnione kraale (wsie murzyńskie), a w dodatku jeszcze trzy inne na stokach góry. Poniżej był istny labirynt jaskiń i grot. Sama góra posiadała urwistą skałę. Na górę prowadziła jedynie wąska ścieżka umocniona kamiennymi barykadami i szańcami, a w wielu miejscach przechodziła pomiędzy

potężnymi głazami, tak że tylko jeden człowiek mógł się przez nią przecisnąć".

Tym razem Baden Powell nie tracił czasu na ćwiczenia oddziałów wywiadowczych, lecz zaczął prowadzić wywiady sam na własną rękę, na spółkę ze słynnym wywiadowcą amerykańskim Burnhamem. Po odjeździe Burnhama pracował nadal z jednym z tubylców, Jane Grooboom'em. Zwiady jego były nadzwyczaj ryzykowne. Pewnego razu wybrał się z nim na taką wyprawę jeden z korespondentów wojennych, który tak oto opisuje wrażenia:



Skauci w Mafekingu

„Pewnej nocy po wielkich naleganiach wziął mnie ze sobą. Opuściliśmy obóz około 9 wieczorem. Posuwając się swym płynnym krokiem Baden Powell wsiąknął w ciemność. Wkrótce byliśmy wśród głazów Matapposu, gdzie on się czuł zupełnie jak u siebie w domu. Zaprowadził mnie wyboistą ścieżką na wzgórze, skąd mogliśmy widzieć nie dalej jak z odległości 500 yardów ogniska murzyńskich wojowników. Nakazawszy mi zupełny spokój, obserwował ich przez parę minut. Następnie na dany przez niego znak ruszyliśmy z powrotem inną ścieżką.

‚Nigdy nie wracaj tą samą drogą — takie jest przykazanie zwiadowcy — a wśród głazów Matapposu jest to konieczną ostrożnością'.

Odetchnąłem z ulgą, gdy znowu znalazłem się bezpieczny w naszym obozie. Dla mnie było dosyć. Nigdy więcej nie prosiłem go o zabranie mnie z sobą".

Rebelianci, oceniając należycie tropicielskie walory Baden Powella, dali mu w czasie tej wojny przydomek „Impisa", co w narzeczu murzyńskim oznacza wilka, który nigdy nie śpi.

Największą operacją w tych walkach było wzięcie do niewoli przez Baden Powella jednego z wodzów Matabelów, imieniem Wedza. Bronił się on we wspaniale umocnionej fortecy wraz z setkami wojowników, a Baden Powell miał jedynie 120 żołnierzy. Całą operację przeprowadził robiąc wiele szumu, huku i rwetesu ze wszystkich stron i wytwarzając u oblężonych przekonanie, że Anglików jest bardzo dużo. Wedza poddał się prawie bez walki. Jest to świetny przykład taktyki, stosowanej z wielką giętkością przez Baden Powella.

W 1897 roku wraca do Anglii, lecz wkrótce los znowu pędzi go do Afryki. W czerwcu 1899 roku zostaje wezwany do głównej kwatery

w Londynie, gdzie pomiędzy nim a naczelnym wodzem, lordem Wolsely, odbyła się następująca rozmowa:

Wolsely: Chcę Pana wysłać do południowej Afryki.
B. P. : Tak jest, Panie Generale!
Wolsely: Dobrze, czy może Pan wyjechać już w następną sobotę?
B. P. : Nie, Panie Generale.
Wolsely: Dlaczego?
B. P. : Ponieważ żaden statek nie odchodzi w sobotę, ale mogę wyjechać w piątek.

Lord Wolsely uśmiał się serdecznie, a następnie wyjaśnił Baden Powellowi, jakie zadanie go tam czeka. Mianowicie, Anglia spodziewa się lada chwila wybuchu wojny z Burami i szykuje tam odpowiednie siły. Baden Powell jako znawca tamtejszych warunków ma zorganizować dwa pułki strzelców górskich i obsadzić część granicy.

W lipcu przybywa on do Cape i natychmiast z wielką energią przystępuje do pracy. Jeszcze przed wybuchem wojny ocenił on doniosłe położenie małego miasta Mafeking jako punktu strategicznego i wysłał tam garnizon. Ale tego samego zdania była komenda wojskowa Burów i natychmiast po wybuchu wojny w październiku 1899 roku gen. Cronie z armią liczącą 9000 ludzi wyruszył w celu owładnięcia tego miasta.

Baden Powell miał do obrony Mafekingu 1250 ludzi, w tym duży procent nie wyszkolonych i o wątpliwej lojalności. Brakło również nowoczesnych dział. Były jedynie cztery małe zużyte armatki, w tym jedna stara z XVIII wieku oraz jeszcze jedna później skonstruowana w warsztatach kolejowych z komina parowozu! Wszystko to razem były armaty jedynie z nazwy. Nie wdając się w szczegóły samego oblężenia, co zajęłoby zbyt wiele miejsca, warto podkreślić parę ciekawszych momentów.

Po pierwsze, Mafeking przetrwał oblężenie jedynie dzięki osobistej energii i woli jego komendanta, Baden Powella.

Po wtóre, pomysłowość i wynalazczość jego właśnie tam zajaśniały największym blaskiem. Oblężenie Mafekingu skończyło się po 217 dniach, a straty obrońców wynosiły 813 zabitych.

Na wieść o oswobodzeniu Mafekingu entuzjazm zapanował w całym Imperium Angielskim, a zebrane w Londynie tłumy wiwatowały przed domem, w którym mieszkała matka Baden Powella. Stał on się narodowym bohaterem, a chłopcy nosili w butonierkach marynarek miniaturki z jego podobizną. Za obronę Mafekingu otrzymał wysokie odznaczenie i stopień generała, a od królowej otrzymał telegram gratulacyjny o następującej treści:

„Wraz z całym naszym Imperium wielce cieszymy się z oswobodzenia Mafekingu po wspaniałej obronie czynionej przez Pana w ciągu tych wszystkich miesięcy. Serdecznie gratuluję Panu i wszystkim podwładnym Pana, wojskowym i cywilnym, zarówno Brytyjczykom jak i tubylcom, bohaterstwa i poświęcenia, któreście wykazali".

Obrona Mafekingu ma dla skautingu jeszcze inne znaczenie. Otóż na polecenie Baden Powella jeden z jego oficerów, Cecil, sformował oddział chłopców-gońców, którzy przeważnie na rowerach pełnili swą

służbę. Oddział ten jest uważany za pierwowzór drużyny skautowej.



Skauci przed królem angielskim i gen. B. P. w Windsorze

Po skończeniu oblężenia wojna nie zakończyła się, lecz straciła na natężeniu. Baden Powell otrzymał polecenie sformowania południowo-afrykańskiej milicji. W organizację jej włożył dużo pracy i energii. Byli to raczej wywiadowcy i traperzy niż policjanci w dosłownym tego słowa znaczeniu. Baden Powell specjalnie zaprojektował dla nich umundurowanie, które prawie w niezmienionej formie możemy oglądać i dzisiaj jako mundur skautowy. Jako komendant główny stworzonej przez siebie milicji zwizytował osobiście wszystkie posterunki rozrzucone na olbrzymich przestrzeniach Afryki południowej, dotarł na najdalej wysunięte placówki. Nic więc dziwnego, że był uważany za najlepszego znawcę stosunków afrykańskich.

Na początku 1909 roku został, po uprzednim odwołaniu z Afryki, mianowany inspektorem kawalerii i na stałe przeniósł się do Anglii, zamykając tym samym długi okres pobytu i pracy w Afryce.

Analizując formy pracy skautowej możemy w grubszym zarysie ustalić źródła ich pochodzenia, a więc: dzieciństwo Baden Powella, pobyt w Indiach i doświadczenia afrykańskie. Jednak najwięcej pierwiastków, które teraz wydają się nam nieodłączną częścią metody skautowej, pochodzi właśnie z Afryki. Począwszy od techniki harcerskiej, poprzez szereg obrzędów i zwyczajów obozowych, a skończywszy na umundurowaniu — wszystkie te pomysły zaczerpnął on z przebogatej skarbnicy doświadczeń, zdobytych w czasie długich wojen i prac w Afryce.

Przysłowie mówi, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Kraj, w którym spędził tyle lat w trudzie i znoju, podbija go i staje się dla niego drugą ojczyzną. Często potem odwiedza Afrykę przemierzając ją we wszystkich kierunkach. W czasie jednej ze swych podróży, zachwycony pięknem krajobrazu u podnóży góry Kenyi, kupuje w miejscowości Nyeri (Kenya Colony) domek, który nazywa Paxtu. Tam na stare lata osiada na stałe. Życie jego nie upływa jednak w bezczynności. Jest stale aktywny. Wydaje książki, maluje obrazy, prowadzi olbrzymią korespondencję, jest nadal przywódcą ogromnego państwa chłopców, Naczelnym Skautem Świata.

Wybuch wojny w 1939 roku zastaje go chorego. Mogłoby się wydawać, że ten kataklizm obróci w gruzy wszystkie jego ideały, wszystkie marzenia o międzynarodowym państwie młodych, państwie braterstwa i miłości. Wydawać by się mogło, że brutalna przemoc przygniecie i zgnębi wszelkie odruchy rzetelnego pokojowego wysiłku, zdążającego do budowy porozumienia młodzieży całego świata na zasadach wiary

w dobroć ludzką, równości ras i narodów i na prawie do wolnego życia każdej jednostki.

Ale stary generał umie patrzyć w przyszłość. W pięknym liście otwartym do harcerzy polskich pisze:

„Jestem już tak stary, że lekarz mój nie pozwala mi na żadne gwałtowne wysiłki. Wolno mi jednak pielęgnować mój ogród. Niedawno przycinałem w mym ogrodzie róże i przyciąłem je tak nisko przy ziemi, że obawiałem się, że zupełnie uschną. Stało się jednak inaczej. Korzenie wypuściły pędy jeszcze silniejsze, jeszcze piękniejsze.

Tak samo będzie i z waszym harcerstwem. Nie umarło ono i gdy zaświeci wiosenne słońce wolności odrodzi się jeszcze mocniejsze, jeszcze piękniejsze".

Lampa jego życia jednak dogasała. Zmarł 8 stycznia 1941 r. po pracowitym, ale szczęśliwym życiu w wieku lat 84. Został pochowany ze wszystkimi honorami wojskowymi, odprowadzony na wieczny odpoczynek przez skautów angielskich, hinduskich i murzyńskich.

Leży na cichym cmentarzu w Nyeri z widokiem na ośnieżony szczyt Kenyi, góry, którą tak ukochał, w kraju, który był dla niego drugą ojczyzną.

Józef BRZEZIŃSKI, hm.



A obecnie tu polscy harcerze w Kidugali (Tanganyika) tak ładnie defilują 3 maja 1945 r.

DELEGAT MINISTRA W. R. I O. P. NA AFRYKĘ DO HARCERZY

H A R C E R Z E   I   H A R C E R K I !

Żołnierz służy Ojczyźnie swym życiem, trudem i śmiercią. Ale jak żyć w zwykły dzień, kiedy już nie będzie wojny, kiedy nie trzeba będzie zdobywać szańców i fortec, kiedy potoczy się normalna praca?

... *Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia, jak: honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia* — powiedział kiedyś Marszałek Józef Piłsudski, patron ideowy Związku Harcerstwa Polskiego.

W języku dnia powszedniego słowa te oznaczają:

Im więcej wśród nas będzie ludzi uczciwych, sumiennie spełniających swą pracę, swe obowiązki, zdolnych do poświęceń dla dobra ogółu, bardziej dbających o dobro Kraju niż o swoje własne.

Im więcej będzie ludzi prawdziwie dobrych, życzliwych dla innych, prawych.

Im więcej będzie ludzi mężnych, nie tylko na placu boju, ale nieustraszonych duchem w każdym dniu, potępiających i w swoim życiu, i w życiu innych fałsz, kłamstwo, obłudę, niesumienność, chciwość i inne złe cechy,

— tym poziom moralny narodu będzie wyższy,

— tym mniej będzie oszukaństw i niegodziwości.

Ta generacja, która pracą rąk i ducha, pracą czasem ponad siły osiągnęła na przełomie XIX i XX wieku wyzwolenie Polski, odchodzi powoli w przeszłość. Wielu z nich, młodych jeszcze i pełnych sił, odeszło już ze świata lub z pola pracy. W życie publiczne wchodzą dziś młodzi, ci, którzy urodzili się już w niepodległym państwie i przed którymi historia stawia nowe, olbrzymie, niemniej ważne od poprzedniego zadanie.

Do najmłodszych należycie Wy. Za rok, za dwa lub za lat kilka skończycie szkołę. Pomyślcie: Wy będziecie musieli wziąć na siebie odpowiedzialność za to, czy dobrze dziać się będzie w Polsce, czy będzie Ona wielka, silna, sprawiedliwa. Budować będziecie ciągle, niestrudzenie drogi i mosty, i porty, i miasta... Wy — w wolnej Polsce nowe pokolenie, co teraz się uczy, teraz dorasta.

Ale nie myślcie, że okres szkolny Waszego życia, to czas tylko przygotowań. Przecież Wy już jesteście młodymi obywatelami Polski i na każdym kroku możecie znajdować sposobność do powiększania wkładu pracy nad Jej odbudową. Każda pomoc okazana koledze, każde ułatwienie pracy matce, każde przyczynienie się do wspólnego dobra Waszej szkoły czy Waszego osiedla, każde solidarne wystąpienie w dobrej sprawie — wszystko to jest gromadzeniem i powiększaniem jakby cząstek, które zlewają się w jedną wielką, harmonijną całość. Tyle prac Was czeka i tyle spraw Was woła, a żadna nie może zostać zapomniana, bo Kraj Rodzinny liczy na Was. I jedna myśl niech Was zawsze przenika: Potęga Polski — to najwyższe prawo!

Dobro Polski wymaga od każdego harcerza, by umiał patrzeć szeroko i daleko, by umiał, wbrew własnym nawet skłonnościom, sympatiom i antypatiom, wbrew nieraz naporowi opinii otoczenia, posiąść ten jedyny cementujący każdą społeczność środek, jakim jest poszanowanie godności ludzkiej i miłość człowieka realizowana każdego szarego dnia, wobec każdego napotkanego człowieka.

Jakże wielką wagę mają słowa Adama Mickiewicza:

... A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic...

Jakże słowa te są żywe i mocne! Wyrzućcie zatem ze swego życia wszystko to, co jest niezgodne z honorem, cnotą i męstwem.

Pamiętajcie, że cechy te stanowią najcenniejsze podstawy życia dobrego obywatela państwa, gdy nie chce ono iść ku zgubie.

Ku zgubie? Więc nieprawości obywateli wiodą Kraj do zguby? Któż to nam już mówił podobne słowa?

I przypomina nam się postać proroka narodowego, ks. Piotra Skargi, wołającego: *...kto tylko pojedynkowe dobre mienie miłuje, a o pospolite nie dba, aby się ze wszystkimi wiązał, zginąć musi...*

Życzę Wam, harcerze, abyście w swej służbie Bogu i Polsce pozostali wierni dotychczasowym tradycjom, zachowując w życiu słowa Deklaracji Ideowej, a kierując się Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskim, umieli zawsze odnaleźć właściwą drogę służby i ofiary dla dobra *Tej — co nie zginęła!*

CZUWAJCIE!

Nairobi, dnia 10 sierpnia 1945.

Delegat Ministra W. R. i O. P.
S. SZCZEPAŃSKI



Drużyny harcerek w Kidugali (Tanganyika) sprawnie defilują 3 maja 1945 roku.

HARCERSTWO POLSKIE W AFRYCE

Historia harcerstwa polskiego w Afryce jest ściśle związana z polskim ruchem uchodźczym ostatniej wojny.

Pierwszą była grupa uchodźców polskich z Cypru skierowana do Livingstone, dawnej stolicy Północnej Rodezji, położonego w pobliżu słynnych wodospadów Victorii, na rzece Zambezi. Razem z rodzicami przyjechała spora gromada młodzieży, która już poprzednio na Cyprze i w okresie krótkiego pobytu w Palestynie była zorganizowana w drużyny harcerskie.

Duszą całej pracy harcerskiej była phm. Strzeszewska Stanisława, drużynowa z Cypru, a hufcowa jeszcze z Polski. Ona to w pierwszych dniach sierpnia 1941 r. zorganizowała drużyny harcerek imienia Obrończyń Warszawy, koedukacyjną gromadę zuchową oraz zastęp starszych harcerek. Razem było 23 harcerek i 12 zuchów. Drużyna harcerzy im. Romualda Traugutta, licząca już wówczas 22 harcerzy, na czele z drużynowym Zbigniewem Wertem miała pierwszą zbiórkę dnia 16. VIII. 1941 roku, a pierwsze przyrzeczenie — 11. XI. 1941 roku.

Daty te są równocześnie początkowymi datami harcerstwa polskiego na Czarnym Lądzie, które następnie rozrosło się do tysięcy. Ale o tym będzie mowa później.

Praca w Livingstone rozwija się normalnie, przy czym na podkreślenie zasługuje fakt szybkiego nawiązania współpracy z tamtejszym skautingiem angielskim. W grudniu 1942 roku phm. Strzeszewska przenosi się na stałe do Salisbury, a drużynę harcerek powierza Skowrońskiej Marii. Młodzież starsza wyjeżdża na wyższe uczelnie do



Zuchy z Kidugali w strojach krasnoludków też wzięły udział w defiladzie 3 maja 1945 r.

miast uniwersyteckich; drużyny maleją. W 1943 roku do gimnazjum polskiego przybywa nowa grupa młodzieży; drużyna harcerzy tężeje. W grudniu 1944 roku gimnazjum zostaje przeniesione do Lusaki, a wraz z nim wyjeżdża cała młodzież. Harcerstwo w Liwingstone przestaje istnieć.

Żywiołowy rozrost harcerstwa zaczął się z chwilą przybycia na teren Afryki pierwszych transportów uchodźctwa polskiego z Persji. Młodzież ta była już częściowo zorganizowana w okresie swego krótkiego pobytu w Persji, częściowo organizowała się samorzutnie w czasie podróży. I właśnie ten fakt samorzutnego organizowania się jest najbardziej charakterystycznym objawem ilustrującym popularność i atrakcyjność harcerstwa. Stawiał on zarówno władze harcerskie na Wschodzie jak i nieliczne jednostki, które kiedyś należały do harcerstwa, przed faktami dokonanymi. Powodowało to, że wbrew racjonalnym planom celowej i systematycznej rozbudowy, większe ilości młodzieży były organizowane niż to było możliwe ze względu na ilość kierowników. W konsekwencji spowodowało to wielkie spłycenie i zmanierowanie samych metod pracy jak i zasad ideologicznych. Było to największym niedociągnięciem harcerstwa polskiego w Afryce.

W tym miejscu należy choćby pobieżnie zapoznać się z przyczyną braku odpowiedniej ilości instruktorów harcerskich. Zasadniczo było ich dwie. Pierwsza — to prawie stuprocentowy udział instruktorów-mężczyzn w szeregach armii: już to w Brygadzie Karpackiej, już to w oddziałach tworzącego się 2. Korpusu. Również instruktorki-kobiety prawie w całości znalazły się w szeregach P.S.K. lub wzięły udział w organizującym się właśnie szkolnictwie na Środkowym Wschodzie i wskutek tego nie dotarły do Afryki. Drugą przyczyną był brak młodocianych drużynowych i zastępowych, spowodowany blisko trzyletnią przerwą w pracy, co jest normalnym i zdrowym objawem w każdej drużynie harcerskiej oraz najlepszą drogą kształcenia funkcyjnych.

Dla zilustrowania kolejności i szybkości powstawania drużyn przytoczę daty z poszczególnych osiedli.

TANGANYIKA, osiedle Kidugala. Początki harcerstwa sięgają października 1942 roku, kiedy to dhna Majek Mirosława zebrała gromadę zuchów-dziewcząt. Następnie dhna Wilczyńska Emilia zorganizowała drużynę harcerek im. Królowej Jadwigi i drużynę harcerzy im. Zawiszy Czarnego. Razem było 36 harcerek i 23 harcerzy. Pierwsze przyrzeczenie harcerskie w tym osiedlu odbyło się 14 marca 1943 roku.

IFUNDA. Pierwsze drużyny zorganizowały ochotniczki: Kafton J. i Macheta Zofia na przełomie 1942 i 1943 roku. W lutym 1943 roku było już zorganizowanych 306 osób w 3 drużynach harcerek, 1 drużynie harcerzy, 4 gromadach chłopców. Opiekę z ramienia kierownictwa osiedla objął p. Janusz Kolner.

TENGERU. Osiedle to było w szczęśliwszym położeniu, ponieważ znalazła się tam h. R. Grosicka Eugenia, która z miejsca przystąpiła do racjonalnej pracy harcerskiej organizując w dniu 6. XII. 1942 roku pierwszy na terenie Afryki hufiec harcerski. Liczył on wówczas 4 drużyny harcerek, 3 drużyny harcerzy i 2 gromady zuchowe. Razem około 500 harcerek i harcerzy. Pierwszą drużynę harcerek dziewcząt przyby-

łych z Teheranu zorganizowała och. Śmietana Jadwiga, a drugą — och. Jarosz Matylda. Drużynę chłopców zorganizował mł. Serafin Jerzy.

KONDOA. I tutaj znalazła się osoba z kwalifikacjami harcerskimi, która podjęła się odrazu trudnej i odpowiedzialnej pracy. Była nią dawna harcerka Nieptuszka Olga. Jako pierwsza powstała tu dnia 15. IX. 1942 roku gromada zuchów-dziewcząt, której wodzem była Zofia Chmielińska. W styczniu 1943 roku powstała drużyna harcerek, a drużynową jej była Łuczyńska. Kondoa należała w owym czasie do najlepiej zorganizowanych ośrodków harcerskich.

MOROGORO. Harcerstwo zostało zorganizowane w lipcu 1944 roku. Drużyna harcerzy ma 2 zastępy, a harcerek — 3 zastępy. Drużynowym harcerzy jest Stroch Wojciech, a drużynową harcerek — Świątkiewicz Barbara. Powstaje również gromada zuchowa, wodzem której jest Szarska Wanda.

UGANDA, osiedle Masindi. Pierwszą drużynę harcerek zorganizowała we wrześniu 1942 roku och. Wanda Tybulewicz, a pierwszy zastęp harcerzy-młodzik Kazimierz Cybulski. Wkrótce powstała i druga drużyna harcerek, a zastęp chłopców rozwinął się w pierwszą drużynę harcerzy. Wtedy całość objęła pani Antonina Załęska organizując hufiec harcerski, w skład którego już w styczniu 1943 roku wchodziły 4 drużyny harcerek, 3 drużyny harcerzy, 3 gromady zuchów-dziewcząt i 1 gromada chłopców. Razem powyżej 300 osób.

KOJA. Tu drużyny powstały z inicjatywy władz szkolnych. Dnia 17. grudnia 1942 roku utworzono 2 drużyny harcerek i 1 drużynę harcerzy powierzając kierownictwo nauczycielkom: Helenie Michnickiej i Helenie Zarembinie. W lutym 1943 roku w podobny sposób powstały gromady zuchowe. W maju tegoż roku władze szkolne zawiesiły pracę we wszystkich jednostkach harcerskich. Dopiero w lipcu i sierpniu 1943 roku hm. Z. Wójcikówna podjęła od podstaw organizację pracy harcerskiej. Drużynową zostaje F. Morawska, harcerka jeszcze z Polski.

Pierwsze sprawozdanie z dnia 15. II. 1943 roku podaje ogólną cyfrę 1470 harcerek i harcerzy w 10 drużynach



Kurs drużynowych w Marandelas

harcerek, 7 drużynach harcerzy oraz w gromadach zuchowych w osiedlach: Kondoa, Koja, Masindi, Kidugala, Ifunda i Tengeru.

Przy następnym rzucie osiedlanych w obu Rodezjach powstały kolejno drużyny harcerskie, a więc:

MARANDELAS (Południowa Rodezja). Dnia 17 lutego 1943 roku, dzięki staraniom dha Olszewskiego Jana i dhny Myc Ireny powstała drużyna harcerek i drużyna harcerzy. Harcerek było 110, a harcerzy 50.

RUSAPE (Południowa Rodezja). Harcerstwo zostało tu zorganizowane w marcu 1943 roku. Opiekę nad nim objęła p. Jagielnicka O., która później złożyła przyrzeczenie harcerskie i została mianowana hufcową. Stan liczbowy harcerstwa wynosił wówczas 176 osób w drużynie harcerek, harcerzy i gromadzie zuchów.

LUSAKA (Północna Rodezja). Pracę zapoczątkowała dnia 23 marca 1943 roku dhna Krasińska Lidia organizując drużynę koedukacyjną im. Zawiszy Czarnego. Podobnie jak w całej Północnej Rodezji tak i w osiedlu Lusaka praca ulegała dużym wahaniom, często z przyczyn od harcerstwa niezależnych.

BWANA M'KUBWA (Północna Rodezja). Pierwszą organizatorką była dhna Łyczakowska Helena.

ABERNCORN (Północna Rodezja). Organizatorem był dh. Pasierski. Warunki pracy były bardzo ciężkie.

DIGGLEFOLD (Południowa Rodezja). Dhna Wierzbicka Zofia założyła drużynę harcerek im. Em. Plater przy nowootwartym gimnazjum. Drużyna ta mająca początkowo zaledwie 15 harcerek rozrosła się w hufiec, który obecnie należy zaliczyć do najlepszych na terenie Afryki.

Tak w skrócie wyglądały początki pracy harcerskiej. We wrześniu 1943 roku było już 2998 zorganizowanej młodzieży, a oficjalne sprawozdanie na dzień 30 grudnia 1944 roku podaje cyfrę 3034 osób w 13 hufcach, w których jest 76 drużyn i gromad.

Na niski poziom wyszkolenia harcerskiego wskazuje cyfra 765 harcerek i harcerzy posiadających stopnie harcerskie, w tym 677 ochotniczek i młodzików.

Od samego jednak początku ruchu harcerskiego w Afryce dążono do ujęcia organizacji w formy prawne. W tym celu hm. Słaby Wilhelm



A oto już i pobudka



Kurs drużynowych w Lusaka: są już i namioty

działając z ramienia Rady ZHP na Wschodzie, w porozumieniu z przedstawicielem Rządu R. P., powierzył phm. inż. Wójcik Zdzisławie kierownictwo prac harcerskich w Afryce w oparciu o Delegaturę Min. Pracy i Opieki Społecznej, a następnie od 15 października 1945 r. w oparciu o Delegaturę Min. W. R. i O. P. W następstwie tego teren Afryki został zorganizowany w Chorągiew Afrykańską, a dhna phm. Wójcik Zdzisława została mianowana komendantką tej Chorągwi. Chorągiew Afrykańska od samego początku wchodziła w skład Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie.

Dhna Wójcikówna przybyła do Nairobi, stolicy Afryki wsch., już 19 grudnia 1942 r. i od razu przystąpiła do pracy organizacyjnej. Zrobiła wiele: odwiedziła osobiście wszystkie osiedla polskie na terenie Afryki wsch. i Rodezji Płn. Przeprowadziła wielką ilość odpraw, konferencji, ćwiczeń polowych, wycieczek itp. Jej wkład w pracę w tym okresie jest tak duży, że niesposób go uwypuklić w cyfrach. Dałoby się to może zilustrować ilością przebytych kilometrów, liczbą nieprzespanych nocy, włożonych w ukochaną przez nią ideę harcerską.

Wreszcie w maju 1944 roku przybywają jej w sukurs odkomenderowani z wojska instruktorzy-żołnierze zgrupowani w dwóch ekipach. Jedna w składzie: hm. Szyryński Wiktor, phm. Kozioł Ignacy i phm. Rzędzian Romuald pozostaje we wschodniej Afryce (Kenya, Tanganyika, Uganda), druga w składzie: hm. Brzeziński Józef i phm. Słowikowski Zenobiusz odjeżdża do Rodezji Północnej i Południowej.

Zadaniem ekip było przeszkolenie kierowników pracy (drużynowych i zastępowych), podniesienie stanu techniki harcerskiej, wreszcie dokładne zapoznanie starszego społeczeństwa z harcerskimi formami pracy wychowawczej.

Cele te były realizowane w szybkim tempie przez organizowanie kursów, odpraw, konferencji, pokazowych zbiórek, biegów i innych form pracy harcerskiej z jednej strony, a kursów nauczycielskich, konferencji nauczycielskich, organizowanie kół przyjaciół harcerstwa, zebrań rodziców itd. z drugiej strony. W ciągu pół roku ekipy pierwsze spełniły swoje zadanie całkowicie. Przeprowadzono około 30 kursów wszelkiego rodzaju, wśród 1000 uczestników, około 200 ognisk, odebrano przyrzeczenie harcerskie od 1200 harcerek i harcerzy.

Należycie doceniając wychowawcze znaczenie harcerstwa Delegat Ministra W. R. i O. P., p. Szczepański, ułatwił ekipom pracę przez całkowite poparcie ich usiłowań.



Praca na kursie drużynowych w Lusaka rozpoczyna się modlitwą

Innym zagadnieniem było zapewnienie harcerstwu finansowych podstaw w poszczególnych osiedlach w zakresie zakupienia potrzebnego do pracy harcerskiej sprzętu oraz dostarczenia izb i świetlic harcerskich.

W obu tych wypadkach przyszła z wydajną pomocą instytucja WAR RELIEF SERVICES - N. C. W. C. w osobie jej dyrektora, p. Wnukowskiego Józefa. Dzięki tej instytucji harcerstwo we wszystkich osiedlach Afryki wschodniej i częściowo w Rodezjach otrzymało wyposażone świetlice harcerskie, a wszędzie podstawowy sprzęt ćwiczebny i sportowy.

Po zakończeniu doraźnych prac przed ekipami wyłonił się problem organizacyjny terenu. Dotychczasowa praktyka wykazała, że ze względu na olbrzymie przestrzenie utrzymanie nadal jednej chorągwi jest niemożliwe. Z tych względów zorganizowano 2 chorągwie: Wschodnio-Afrykańską i Rodezyjską. Życie jednak podyktowało dalsze zmiany, w konsekwencji czego Chorągiew Rodezyjską znów podzielono na dwie: Chorągiew Północno-Rodezyjską i Chorągiew Południowo-Rodezyjską.

Jednak i te formy organizacyjne podlegają ewolucji dostosowując się do zmiennych warunków wywołanych ciągłymi ruchami wśród uchodźctwa. Powstają więc nowe hufce, jak np. w Rongai (Kenya) w maju 1945 roku, inne zaś jednostki ulegają likwidacji.

Od grudnia 1944 roku, całością prac na terenie Afryki kieruje wizytator wychowania harcerskiego, hm. Józef Brzeziński.

Teren jest podzielony na 3 chorągwie, z którymi współpracują przydzieleni z wojska instruktorzy: phm. Ignacy Kozioł otacza opieką teren Ugandy oraz Rongai, phm. Słowikowski Zenobiusz i phm. Rzędzian Romuald — obie Rodezje. Referent do spraw młodzieżowych Delegatury Min. W. R. i O. P., phm. Barycz Jan, opiekuje się Tanganyiką.

Poniższa tabelka ilustruje stan organizacyjny i liczbowy harcerstwa polskiego w Afryce na dzień 1 kwietna 1945 roku.

Józef BRZEZIŃSKI, hm.



Na kursie drużynowych w Lusaka. Szkic topograficzny w marszu — to poważna praca

Chorągiew Harcerska we Wschodniej Afryce - Komendantka hm. Wójcik Zofia

Osiedle	Hufiec	Drużyn h-rzy	Drużyn h-rek	Grom. zuch.	Ilość osób	Hufcowa /y/
Masindi	Harcerek	—	11	5	536	Swarowska Wanda, phm.
„	Harcerzy	6	—	3	302	dh Liwiusz Józef
Rongai	Harcerski koed.	1	1	1	98	ks. Górka Fryderyk
Tengeru	Harcerek	—	11	12	692	Wójcik Zdzisława, phm.
„	Harcerzy	3	—	5	245	dh Brzostowski
Kidugala	Harcerski koed.	3	5	4	288	Adamska Stanisława, phm.
Ifunda	Harcerski koed.	1	2	5	186	Nieć Zofia, phm.
Kondoa	Harcerski koed.	1	1	1	98	Dąbrowska M., samarytanka
Morogoro	Ośrodek harc.	Zast. 1	Zast. 1	1	38	Opiekunka Kirsch Maria
Razem		16	32	37	2483	

Chorągiew Harcerska w Rodezji Północnej - Komendant Korabiewicz W., phm.

Lusaka	Harcerek	5	—	4	216	Uszkiewicz B., sam.
„	Harcerzy	4	—	1	124	Komar Zdzisław h. R.
Bwana M'Kubwa	Harcerski koed.	1	3	5	229	dhna Kuczyńska Teresa
Abercorn	Harcerski koed.	1	1	2	113	Kulman Eugenia, sam.
Razem		11	4	12	682	

Chorągiew Harcerska w Południowej Rodezji - Komendantka Barska S., phm.

Digglefold	Harcerek	3	—	—	117	Sobocka Irena, sam.
Rusape	Harcerski koed.	1	2	4	180	Jagielnicka Olga, sam.
Marandellas	Harcerski koed.	1	1	2	136	dhna Burba Honorata
Razem		5	3	6	433	

Do problemów czekających na rozwiązanie należą: organizacja jednostek w południowej Afryce (Oudtshoorn, Cape Town, Pietermaritzburg). W tej chwili jest tam ponad 2000 harcerzy.

Dla zobrazowania całokształtu prac harcerstwa w Afryce należy jeszcze omówić 2 zagadnienia: współpracę polsko-angielską i wydawnictwa.

KONTAKTY POLSKO-ANGIELSKIE W AFRYCE

Kontakty pomiędzy harcerstwem polskim i angielskim datują się od początków ruchu harcerskiego na terenie Afryki.

Już w sprawozdaniu z działalności drużyny harcerzy im. R. Traugutta w Livingstone czytamy: „Do końca grudnia 1941 r. odbyło się 17 zbiórek drużyny i 6 ćwiczeń terenowych, w tym *jedno ze skautami angielskimi*".

Współpraca drużyny harcerek była bardzo ożywiona i datuje się od dnia 19 sierpnia 1941 roku. Do końca 1942 roku odbyło się 14 zbiórek i uroczystości polsko-angielskich. Do najważniejszych należą:

1. Wspólna zbiórka z okazji przyjazdu kierownika obozu, p. W. Pindera i kierownika ćwiczeń, p. E. Thoma, w dniu 21. X. 1941.

2. „Ognisko harcerskie" w dniu 11. XI. 1941, w którym wzięli udział skauci i skautki angielscy.

3. Udział polskiej delegacji w poświęceniu sztandaru skautek angielskich.

4. Uroczystość w dniu 22 lutego — „Myśl braterska".

5. Wielkie ognisko w dniu 26 lutego, w czasie którego odbyło się przyrzeczenie skautek angielskich, a następnie wielka gra polowa, w której trzy pierwsze miejsca zajęły harcerki polskie.

6. W czerwcu 1942 roku odbyła się wystawa i sprzedaż robótek ręcznych. Dochód przeznaczony był na „War Found". Polskie robótki cieszyły się wielkim powodzeniem.

W tym okresie było wiele propozycji ze strony angielskiej włączenia harcerstwa polskiego w skład skautingu angielskiego, na co stale padała jedna tylko odpowiedź: „Nie!"

Więzy współpracy polsko-angielskiej zacieśniły się po przybyciu do Afryki transportów uchodźców z Z. S. R. R. Zapoczątkowała ją przewodnicząca Naczelnego Komitetu w Londynie, dhna hm. R. Olga Małkowska, dzięki inicjatywie której w formie odręcznych listów do komendantek Girl Guides Association na terenie Afryki — harcerki angielskie, szczególnie w Ugandzie i Północnej Rodezji, przejawiały w tym kierunku dużą ruchliwość. W pewnych wypadkach dochodziło do zatracania naszej polskiej metody harcerskiej z powodu nieznajomości naszych odrębności organizacyjnych.

Ciekawym objawem formy współpracy była chęć bezpośredniej styczności instruktorek angielskich z naszymi dziewczętami, a z braku podręczników harcerskich — konieczność tłumaczenia podręczników angielskich, co w konsekwencji dawało takie dziwolągi jak następujący tekst przyrzeczenia harcerskiego, które miała składać nasza młodzież: „Przyrzekam na swój honor spełnić według mej najlepszej woli i sumienia mój obowiązek względem Boga i Ojczyzny, kraju, którego teraz jestem gościem; każdego czasu pomóc drugim i być posłuszny prawu harcerskiemu".

W tym wypadku jednak trzeba podkreślić dobrą wolę instruktorek angielskich.

Większą imprezą był zlot harcerek angielskich, urządzony w dniach 5-8 lipca 1943 roku w Luanshya, w Północnej Rodezji, w którym wzięło udział 13 naszych harcerek. W czasie ognisk wieczornych harcerki popisywały się tańcami, śpiewami i dobrze dobranymi popisami, w których specjalnie wyróżniał się zespół 4 harcerek z Lusaki. Niestety radość zlotu okryta była żałobą z powodu tragicznej śmierci gen. Sikorskiego. Na znak żałoby angielski sztandar zlotowy opuszczony był do połowy masztu.



Gubernator Północnej Rodezji i Naczelny Skaut Rodezji oraz Komendant Chorągwi, W. Korabiewicz

Drużyna polska została wyróżniona i otrzymała specjalną pochwałę. „Zlot ten udowodnił jeszcze raz jak wielkie znaczenie ma harcerstwo łączące młodzież różnych narodowości w jedną wielką trwałą rodzinę" — pisze dhna M. Skowrońska, drużynowa drużyny zlotowej.

Drugą większą imprezą był obóz harcerek w dniach 17-25 sierpnia nad jeziorem Victoria w Ugandzie, urządzony staraniem Girl Guides Association z Kenyi. Celem jego było zbliżenie harcerek polskich i angielskich, które mają te sama prawa i hasła harcerskie. W obozie tym wzięło udział 13 skautek angielskich i 20 harcerek polskich z osiedli w Koja i Masindi. Obóz prowadziła instruktorka angielska p. Jenkins, a w skład komendy obozu ze strony polskiej wchodziła komendantka chorągwi, dhna phm. Wójcikówna Z. i 2 inne instruktorki. Zastępy były mieszane i dostały nazwy: Góry, Rzeki, Jeziora, Doliny i Lasy.

Mimo trudności porozumiewania się ze względu na nieznajomość języka angielskiego, harcerki polskie zaprzyjaźniły się serdecznie z Angielkami, szczególnie w zastępie „Las". Podczas ognisk harcerki polskie i angielskie śpiewały pieśni i piosenki. W naprędce zrobionych kostiumach harcerki polskie tańczyły tańce narodowe, a największym powo-

dzeniem cieszyły się: kujawiak, zbójnicki, trojak i krakowiak. Skautki angielskie z kolei odtańczyły swoje tańce, z których najbardziej podobały się tańce szkockie.

„East African Standard" wychodzący w Nairobi zamieścił obszerne sprawozdanie z tego obozu. Wyjątek z tego sprawozdania brzmi: „Celem obozu było zbliżenie się gości polskich do młodzieży europejskiej stale przebywającej we wschodniej Afryce. Trzeba było przezwyciężyć liczne trudności. Trzeba było dostosować się do różnych obyczajów, musieliśmy być wyrozumiali wobec komplikacji i trudności spowodowanych nieznajomością języka, ale jednak pogłębiliśmy wzajemne zrozumienie naszych odrębnych charakterów narodowych. Łączyły nas bowiem te same, obowiązujące na całym świecie, hasła i prawa harcerskie".

Inną formą współpracy jest udział naszych instruktorów na kursach angielskich. Na wyróżnienie zasługuje pobyt 3 polskich instruktorek na kursie dla drużynowych drużyn murzyńskich w miejscowości Chalimbane, w Rodezji Północnej. Kurs ten był zorganizowany przez komendę angielską Girl Guides Association.

Choć w paru słowach należy scharakteryzować zagadnienie pracy harcerskiej wśród tubylców. Nieliczne drużyny skautek murzyńskich, tzw. Wayfares są prowadzone przez instruktorki angielskie. Trudności są jednak wielkie; przede wszystkim do drużyn mogą należeć murzynki znające język angielski, po wtóre ilość Angielek jest niewystarczająca na pokrycie zapotrzebowania. Powstała wobec tego konieczność przygotowania kadr instruktorskich z elementu miejscowego. Była to pierwsza próba na terenie Rodezji. Na kursie przerabiane były metody pracy wśród skautek (Wayfares) i zuchów (Sunbeams). Większość kursistek nie posiadała elementarnego wyszkolenia harcerskiego, toteż poza wykładami z metodyki przerabiany był materiał na III stopień. Dużo czasu poświęcono mustrze (2 godziny dziennie), ćwiczeniom z zakresu pierwszej pomocy, tropienia, nauce, grom i piosenkom, a także w przystępnie podany sposób zasadom prowadzenia zastępów i gromad zuchowych. Kurs ten zgromadził około 100 skautek murzyńskich i 12 instruktorek (Angielek i Polek).

W porządku chronologicznym należy uwzględnić także krótki 3-dniowy obóz w dniach 15-17 września 1944 roku, nad rzeką Zambezi. W obozie tym brały udział zastępy Lisów i Lwów z drużyny im. Traugutta w Livingstone wraz ze skautami angielskimi. „Nad obozem powiewały flagi: brytyjska i polska" — pisze jeden z uczestników. „Ogółem były 4 namioty. Jeden z dużych namiotów zajęty przez harcerzy polskich był wzorem: prycze nad ziemią pięknie zasłane, całość — bardzo czysto utrzymana. Znalazło to wielkie uznanie wśród zwiedzających obóz Anglików. Gotowanie odbywało się na zmianę: jeden dzień — Anglicy, drugi dzień — Polacy. Największą atrakcją były ogniska urządzane każdego wieczora. Z entuzjazmem przyjęto strzelanie z karabinu, w wyniku którego 2 harcerzy polskich trafiło do celu, z brytyjskich zaś — nikt".

Wielkie znaczenie mają osobiste kontakty naszych harcerek, które po ukończeniu szkół średnich wyjeżdżają na wyższe studia do miast uniwersyteckich w południowej Afryce (Cape Town i Johannesburg).

I tak, dnia 23 października 1944 roku, dhna Trzcińska wygłosiła w Johannesburgu referat w języku angielskim pod tytułem „Polish Girl Guiding“ dla członków drużyny wędrowniczek (First Johannesburg Y. M. C. A. Ranger Company).

Żywą działalność propagandową i uświadamiającą wśród harcerek morskich w Cape Town prowadzi dhna Skowrońska Maria. Będąc członkinią harcerek morskich, stale wprowadza elementy polskie w życie tej drużyny.

Dhny Maria i Barbara Chmielewskie, przebywające tam również, biorą żywy udział w życiu zuchów (Brownies i Wolf Cubs) oraz angielskich wodzów zuchowych. Nie obejdzie się bez nich żadna harcerska uroczystość, żadne święto zuchowe. Mając możność stałego i bliskiego kontaktu, pracują bardzo wiele nad zapoznaniem młodzieży angielskiej z naszym dorobkiem harcerskim i zuchowym, który jest oceniany bardzo pozytywnie przez instruktorki angielskie.

W ostatnim roku odgrywa nader ważną rolę na tym polu Chorągiew Południowo-Rodezyjska. Komendantka, dhna Barska Stanisława, po nawiązaniu osobistych kontaktów, wygłosiła w języku angielskim przez radio cykl referatów na tematy harcerstwa polskiego i polskiej młodzieży. Pierwszym oddźwiękiem było zaproszenie harcerstwa polskiego na angielską uroczystość skautową do Salisbury w dniu 21. IV. 1945 roku. „O godzinie 6 rano — mówi dhna Barska — oczekiwali nas



Drużyna polska na zlocie skautów w Nkana.
W pierwszym rzędzie siedzą od lewej strony: 1) instruktor skautowy z Bulawayo, 2) komendant zlotu, C. Ray Woods, 3) Peter Baden Powell, 4) komendant drużyny polskiej, phm. Rzędzian

na dworcu skautki i skauci angielscy. Gdy pociąg zatrzymał się na dworcu, Anglicy po prostu rzucili się do wagonów, aby jak najprędzej przywitać swoich gości. Okazało się, że Anglików było więcej niż zaproszonych gości. Wzajemne przedstawienie odbyło się w sposób towarzyski, a więc wymieniano swoje imiona, podawano lewą rękę na powitanie i — w najserdeczniejszej atmosferze — Anglicy zapraszali do swoich domów polskich gości. Zdaje się, że nasza młodzież czuła się nieźle, bo w godzinę po przyjeździe spotykałam na mieście to chłopców w towarzystwie skautów, to znów harcerki w towarzystwie skautek angielskich, prowadzących ożywioną rozmowę (na dworcu wszyscy obawiali się, że nie będą mogli porozumieć się z gospodarzami). Najmłodsze harcerki trzymały się z Angielkami dosłownie za szyję. Ożywienie panowało nie tylko wśród młodzieży skautowej, ale w całym prawie mieście. Skautki i skauci byli bardzo zadowoleni ze swoich gości. Wstąpiłam do kilku domów z tutejszą „Commissioner" (komendantką chorągwi), p. Duncan; wszędzie mówiono nam, że dzieciaki są „welcome". Myślę, że takie spotkania wpływają bardziej na zbliżenie niż referaty propagandowe, czy broszury.

Jako rewanż z naszej strony odbyło się wielkie ognisko w Digglefold w dniu 3 maja, na którym poza młodzieżą angielską byli przedstawiciele skautingu angielskiego. Codzienna prasa angielska poświęciła wiele uwagi temu spotkaniu. Goście angielscy podejmowani byli przez dyrekcję gimnazjum. Następnie zwiedzili szkołę, po czym udali się na krótkie nabożeństwo do kaplicy zakładowej. Po ognisku, które wywarło na Anglikach wielkie wrażenie, goście obdarowani zostali ręcznie malowanymi pocztówkami z widokami Digglefold i serdecznie żegnani — odjechali.

W liście Komendy Chorągwi Skautek czytamy: „Jeśli chodzi o skautki rodezyjskie, to mają one nadzieję, że duch przyjaźni i braterstwa obecnie nawiązany z polskimi harcerkami będzie rozszerzał się i stanie się prawdziwym ogniwem wiążącym nas w przyszłości". A Komenda Skautów pisze: „Gościnne przyjęcie i miłe wspomnienia pięknego ogniska harcerskiego na zawsze pozostaną w pamięci wszystkich skautów. Jesteśmy również wdzięczni za wiadomości o waszym kraju, których w inny sposób nie bylibyśmy w stanie zdobyć".

Można by cytować jeszcze więcej listów, głosów prasy lub wypowiedzi oficjalnych czynników. To nie jest istotne. Istotą jest fakt, że na polu zbliżenia angielsko-polskiego harcerstwo polskie w Afryce dało swój wkład.

Józef BRZEZIŃSKI, hm.



Znaczek skauta

PIŚMIENNICTWO HARCERSKIE W AFRYCE

Do bardzo ciekawych przejawów życia harcerskiego w Afryce należy zaliczyć pęd do wydawania pisemek harcerskich. Wychodzą one w różnej formie i w różnej szacie zewnętrznej. Cechuje je wszystkie ta sama właściwość — głęboki patriotyzm i wielka wiara w odbudowę silnej i pięknej Polski.

Do najstarszych pisemek należy bezsprzecznie „Hasło wydane". Wychodziło ono w Livingstone, a redagowane było przez komitet redakcyjny, na czele którego stali: M. Skowrońska i K. Osiński. Pierwszy numer ukazał się w maju 1942 roku. Po pewnym jednak czasie przestało się ono ukazywać z powodu wielu trudności, z których jedną z najważniejszych - brak papieru.



Drugim z kolei w porządku chronologicznym jest „Głos harcerzy" z Tengeru (Tanganyika). Numer 1-2 ukazał się w lutym 1943 roku i bez przerwy wychodzi do dnia dzisiejszego. Wydawany na cienkiej bibułce, odbijany na maszynie przez kalkę, z ręcznymi rysunkami dociera on do żołnierzy-harcerzy 2. Korpusu, którzy nadsyłają do tego pisemka ciekawą korespondencję. Od początku istnienia tego pisma założycielką i redaktorką jest druhna Jaroszówna, dzięki energii której pisemko to — mimo ciężkich warunków — przetrwało tak długo.

Trzecim według daty powstania było „Zza równika", wydawane w Kondoa (Tanganyika). Powstało ono dzięki energii założycielki drużyny harcerek i harcerzy, druhny Nietupskiej Olgi. Przetrwało jednak niedługo, bo zaledwie do lipca 1943 roku. Razem ukazały się dwa numery. Było ono, jeżeli chodzi o sprecyzowanie celów i realizowanie założeń, najbardziej przemyślane i konsekwentne. Zawierało dział ideologiczny, wyrazem którego były założenia:

drużyny harcerek — „przez trud do zwycięstwa“, drużyny harcerzy zaś — „walka z frazesem“.

Następnym pisemkiem było „Czuj duch“ z Masindi (Uganda). Pierwszy numer ukazał się w lipcu 1943 roku. I ono nie przetrwało długo. Jedynie cztery numery zostały wydane, ostatni z nich — w październiku 1943 roku. Obecnie ma ono być wznowione. Założycielką i redaktorką była.......... Pisane na maszynie przez kalkę było aktualnym odbiciem życia hufca. Interesująco redagowane, nie miało jednak nigdy tego zacięcia, jakie ma „Głos harcerzy“, ani tak sprecyzowanego celu jak wyżej omawiane „Zza równika“.

W Koja (Uganda) wydawane było pisemko „Znicz“. Inicjatorką pisemka była W. Swarowska, a redaktorką H. Utnik. Pisemko to (ukazało się 11 numerów) miało charakter ściśle lokalny i nie wychodziło poza obręb hufca, zadanie swe jednak spełniało należycie. Tak samo jak i poprzednio omawiany „Czuj duch“ ma ono obecnie być wznowione.

O wiele później powstało pisemko pod dość pretensjonalną nazwą „Wszystko dla Polski“, które od drugiego numeru zmienia swą nazwę na „Echo z Digglefold“. Jak sama nazwa wskazuje wydawane jest przez hufiec harcerek w Digglefold (Południowa Rodezja), a nad redakcją czuwa specjalny komitet redakcyjny. Pierwszy numer ukazał się w lipcu 1944 roku. Wychodzi do dnia dzisiejszego. Wydawane jest na powielaczu o nakładzie 200 egzemplarzy i dociera do Londynu, Persji, Indii i do wojska. Poziom tego pisemka jest dość wysoki, lecz charakter ma wyłącznie lokalny.

Najmłodszym pisemkiem jest kwartalnik „Jutrzenka“ w Kidugala (Tanganyika). Wydawany jest przez drużynę wędrowniczek, a redagowany — przez komitet redakcyjny. Do tej pory ukazały się dwa numery tego pisemka (pierwszy numer wyszedł 1. I. 1945). Ma ono charakter wewnętrznej kroniki hufca, jednak zdradza tendencje do rozszerzania i pogłębiania treści. Pisane na maszynie przez kalkę, zdobione jest ręcznymi rysunkami.

Jeszcze w marcu 1942 roku ukazał się w Palestynie „Skaut polski w Rodezji“ pod redakcją K. Osińskiego w Livingstone. Ukazał się, o ile mnie pamięć nie myli, tylko jeden numer na powielaczu. Omawiam go na końcu, ponieważ w rzeczywistości nie miał nic wspólnego z Afryką, a był wydawany przez dha Kawalca R., ówczesnego Komendanta Harcerstwa Polskiego na Wschodzie.

Wszystko to są pisma periodyczne wydawane przez samą młodzież. Niektóre z nich, jak: „Głos harcerzy“ i „Echo z Digglefold“ mają za sobą ładny dorobek i przejawiają zdrowe tendencje dalszego rozwoju.

Drugim działem piśmiennictwa, to jednodniówki wydawane z różnych okazji. Jest już ich znaczna liczba. Były one wydawane prawie przez wszystkie hufce. Poziom ich jest bardzo różny, zdarzają się wśród nich zupełnie dobrze opracowane. Na ogół mają one charakter raczej pamiątkowy.

Wreszcie ostatnim wyrazem dążności redaktorskich i autorskich są liczne gazetki ścienne. Niektóre z nich są pięknie zdobione i ilustrowane i zawierają czasami ciekawe artykuły. Niestety, z racji swej formy nie

nadają się na zbieranie, musimy się więc zadowolić tylko stwierdzeniem, że one istnieją i fakt ten zarejestrować.

Wreszcie dział najpoważniejszy, lecz nie związany z inicjatywą i pracą samej młodzieży — wydawnictwa książkowe powielane, nakładem War Relief Services. Jako pierwsza ukazała się książka phm. Słowikowskiego Zenobiusza pod tytułem „Cykle zuchowe". Zawiera ona bogaty materiał dotyczący pracy zuchowej i oddała już duże zasługi wodzom zuchowym.

Drugą pracą jest książka pod tytułem „Praca skautów", której autorem jest niżej podpisany. Ma ona za zadanie przyjść z pomocą kierownikom pracy wśród starszej młodzieży harcerskiej w tej najtrudniejszej gałęzi pracy wychowawczej harcerskiej, gdzie zastosowanie nowych metod ma wielkie znaczenie.

Jak z tego pobieżnego zestawienia wynika rozwija się silny ruch autorski i wydawniczy na terenie Afryki. Ruch ten można uważać za najbardziej charakterystyczną cechę harcerstwa polskiego w Afryce.

Józef BRZEZIŃSKI
Wizytator Wychowania Harcerskiego na Afrykę

WAR RELIEF SERVICES



Dyrektor Oddziału War Reliei Services w Nairobi, Józef Wnukowski

Pan Józef Wnukowski, dyrektor oddziału WAR RELIEF SERVICES w Nairobi, okazuje harcerstwu polskiemu w Afryce nie tylko pomoc materialną, ale stosunek jego do ruchu harcerskiego jest wybitnie rzeczowy i serdeczny. Potwierdza to list jego, skierowany do przewodniczącego WAR RELIEF SERVICES N. C. W. C., który poniżej podajemy:

The Very Rev. Mons. Patrick O'Boyle
War Relief Services, New York City

Nairobi, Kenya, Africa, August 20. 1945

Very Reverend and dear Monsignor,

This morning I received a copy of an article which is to appear shortly in „Skaut", the Polish Scout monthly. I thought that I would send it on to you, so that you might know the appreciation shown to War Relief Services for its help and efforts among the Polish Scouts here in Africa.

You will agree with me that a system of character-training based

on high ideals as lowe and obedience to God and Country are worthy of our fullest support.

«God and Country», this is the motto of the Polish Scouts; but, unlike most mottoes that are empty words, this is one that is real and very much alive. One is impressed with its vitality at every „ognisko“, „kominek“, and „zbiórka“. It motivates every young Cub and fires every adolescent Scout and Guide. It is the inspiration of every Scoutmaster and Scoutmistress.

To realize these high ideas under exiled conditions and in African climes is no easy proposition. The harvest here is ripe, but the labourers are few. Perhaps it might be better said, «competent labourers are few», for these are many willing workers here among the older boys and girls.

Yet, I wish you could see with what fervour and zeal youngsters of thirteen to seventeen take upon themselves the task of leading and training Cub packs. They are young in experience, but devotion to their duties and obligations to God and Country instils in them a strength and sagacity beyond their years. They are the youthful tenders of the tiny trees, for they know that as the twig is bent so the tree grows. What a task! What a responsability! Yet they accept it and fulfil it for God and Country.

Youth leads youth. That might well be the title of a story telling of the work of the Polish Scouting Movement in Africa.

I might add a word about the great sacrifice shown by a few adults who give generously of the time and strenght left them after a hard day's work to guide and direct with words of wisdom and advice. Their unselfish toil is bearing much fruit for God and Country.

Then, too, I must add a word of acknowledgment to the gallant young men who have been sent down by the Polish Army to give new strenght to the Scouting Movement. Their job has been most difficult; they have suffered many unpleasant storms, but the sunshine of success beams ever more brightly on their efforts. May their success for God and Country.

Sincerely

Joseph Wnukowski

Przewielebny Ksiądz, Patrick O'Boyle
War Relief Services, New York City

Nairobi, 20 sierpnia 1945 roku

Przewielebny i drogi Księże!

W dniu dzisiejszym otrzymałem kopię artykułu, który ukaże się w „Skaucie“, miesięczniku harcerstwa polskiego. Pomyślałem sobie, że powinienem przesłać ten artykuł Przewielebnemu Księdzu, w celu zapoznania Go z uznaniem, jakim cieszy się War Relief Services wśród polskich harcerzy w Afryce. Wdzięczni są oni za pomoc i opiekę W.R.S.

Przewielebny Ksiądz zgodzi się na pewno ze mną, że ćwiczenia charakteru oparte na tak wzniosłych ideałach, jakimi są miłość i posłuszeństwo dla Boga i Ojczyzny, powinny znaleźć nasze pełne poparcie.

„Bóg i Ojczyzna“ — oto hasło polskiego harcerza. Ale w przeciwieństwie do wielu haseł, które są frazesami tylko, to hasło harcerzy polskich

jest prawdziwe i żyje wśród nich. Każde ognisko, kominek i zbiórka odbywa się pod tym hasłem. Jest ono bodźcem dla każdego zucha i pobudza każdego harcerza i drużynowego. Jest ono natchnieniem każdego komendanta i każdej komendantki.

Realizacja tych ideałów nie jest łatwa w warunkach uchodźczych, szczególnie w Afryce. Plon tutaj jest bogaty, ale robotników jest bardzo mało. A może słuszniejsze było by powiedzenie, że „wykwalifikowanych robotników jest tutaj mało", albowiem mamy tutaj wielu chętnych robotników wśród starszych chłopców i dziewcząt.

Życzyłbym sobie, aby Przewielebny Ksiądz mógł zobaczyć z jakim zapałem i energią młodzież nasza w wieku 13—17 lat uczy i ćwiczy zuchów. Nie mają oni jeszcze dużego doświadczenia, ale oddanie się obowiązkowi służenia Bogu i Ojczyźnie dodaje im siły i rozumu ponad ich wiek. Są oni młodym szczepem delikatnych drzew i wiedzą, że takie drzewo wyrośnie, jaka szczepka będzie zaszczepiona. Jakie zadanie! Jaka odpowiedzialność! Podjęli się oni zadania i wypełniają je dla Boga i Ojczyzny.

Młodzież prowadzi młodzież. Taki powinien być tytuł opowiadania o pracy polskich harcerzy w Afryce.

Winien jestem słowa uznania dla dużego poświęcenia ludzi starszych, którzy oddają swój czas i umiejętności, po ciężkim dniu pracy, dla dobra harcerstwa. Ich ofiarność przynosi duży pożytek Bogu i Ojczyźnie.

W końcu muszę wyrazić słowa uznania młodzieży, która została wysłana do wojska polskiego, w celu wzmożenia ruchu harcerskiego. Praca ich była bardzo ciężka. Doświadczyli oni wiele ciężkich chwil, ale wreszcie doczekali się uznania za swe wysiłki. Oby ich praca przyniosła pożytek Bogu i Ojczyźnie!

Szczerze oddany

/-/ Józef Wnukowski



Dobrze czujemy się w świetlicy War Relief Services

W. R. S.

Szarotki nie mogą się dziś doczekać godziny czwartej... Lekcje dłużą się okropnie... Pani profesorka tyle zadań zadaje do domu... Na pewno nie wie o tym, że dziś właśnie jest pierwsza zbiórka zastępu Szarotek, po całomiesięcznej przerwie wakacyjnej...

Ach, ile będą miały do opowiadania! Przecież żadna z nich nie próżnowała — każda pracowała, spełniała dobre uczynki. Ale też i wybawiły się do syta!

Dziesięć minut przed czwartą są już w świetlicy. Nie ma tylko druhny zastępowej, ale ona na pewno będzie punktualna! O, już idzie. Ujrzały ją z daleka i w izbie uciszyło się natychmiast. Za to po raporcie zapanował gwar nie do opisania. Każda chce opowiedzieć swe wrażenia wakacyjne.

— Druhno!... Obóz był cudowny! Wycieczki, ćwiczenia, gry, tropienie, alarmy i inne niespodzianki! Żyłyśmy jak w zaczarowanej krainie!

— Druhno!... My, w osiedlu, też miło spędziłyśmy czas! Grywałyśmy w siatkówkę, ping-ponga, palanta, szachy, słuchałyśmy radia, płyt patefonowych! Bez końca moglibyśmy wyliczać rozrywki, jakie obecnie mamy w świetlicy! To nie dawne czasy, kiedy niczego nie miałyśmy!!!

— No, już dosyć, druhny. A, czy wiecie, dlaczego dawniej nie miałyśmy świetlicy, nie było radia, szachów, ping-ponga, domina, patefonu, gazet?

— Wiemy, wiemy! Nie było pieniędzy.

— A skąd je teraz mamy?

Przerażająca cisza zaległa świetlicę. Starsze dziewczynki może wiedzą skąd się wzięły pieniądze, ale Szarotki są za małe i zbyt mało do tego przywiązują wagi.

— Otóż dziś, skoro nadarzyła się ku temu sposobność, opowiem wam skąd przyszły do nas pieniądze. Jeszcze w czasie tamtej wojny powstała w Ameryce organizacja pod nazwą „NATIONAL CATHOLIC WELFARE CONFERENCE" pod przewodnictwem Episkopatu amerykańskiego. Miała ona na celu zaopiekować się żołnierzem walczącym na wszystkich frontach i miała dostarczyć mu odpowiedniej rozrywki oraz umożliwić miłe i beztroskie spędzenie wypoczynku. W tym celu więc zakładano świetlice, kluby i kantyny, urządzano zawody sportowe, przedstawienia itp. Również i w Polsce, po pierwszej wojnie światowej, powstały oddziały N. C. W. C., których głównym zadaniem było dostarczenie ludności lekarstw, żywności i odzieży. Słowem, niesienie wszelkiej pomocy ludziom znękanym wojną, głodem i chorobami.



Bo świetlica W. R. S. zastępuje nam dom rodzinny

Ale wreszcie wojna skończyła się. Zdawało by się, że organizacja

powinna przestać istnieć, ponieważ nie ma już pola do działania. Myliłby się każdy, kto by tak myślał. Organizacja nie tylko nie przestaje istnieć, ale rozwija się. Nie zajmuje się tylko samym żołnierzem, ale licznymi rzeszami emigrantów, którzy tłumnie opuszczali stary świat, by szukać szczęścia w Ameryce. A wiecie na pewno, że dola emigrantów nie znających języka, zwyczajów i warunków życia była bardzo ciężka. Organizacja zakłada więc liczne świetlice, domy wypoczynkowe, domy marynarzy. Roztacza opiekę nad emigrantami od chwili przybycia aż do czasu, gdy znajdą oni pracę i będą mogli stać o własnych siłach na nowym terenie.

Obecna wojna znowu przyczyniła się do rozwoju N. C. W. C., na czele którego stoi Arcybiskup Detroit, E. Moony.

Niezliczone rzesze różnych narodowości muszą opuszczać swój kraj na skutek bombardowań i chronić się w miejscach bardziej bezpiecznych. Chłód i głód stają się ich nieodłącznym towarzyszem. Trzeba więc teraz opiekować się nie tylko żołnierzem, ale także nieść pomoc duchową i materialną tysięcznym rzeszom uchodźców.

Dla spełnienia tych zadań powstaje w ramach N. C. W. C. wydział pod nazwą „WAR RELIEF SERVICES" z prezesem Monsignor P. O'Boyle na czele. War Relief Services wychodzi z założenia, że nie wystarczy teraz człowiekowi talerz zupy i kawał chleba, ale musi on mieć również strawę duchową. W tym właśnie kierunku rozwija swoją działalność War Relief Services.

W czterdziestu krajach dotkniętych klęską wojny działają oddziały War Relief Services, a zdołały już zrobić bardzo wiele na polu szpitalnictwa, ruchu świetlicowego i sportowego. Istnieje również sekcja polska, na czele której stoi ks. Alojzy Wycisło. Siedzibą sekcji polskiej jest Kair. Roztoczyła ona opiekę nad żołnierzem polskim walczącym na wszystkich frontach oraz nad uchodźcami cywilnymi znajdującymi się na terenach Anglii, Italii, Środkowego Wschodu, Indii, Nowej Zelandii, Meksyku, Afryki, a ostatnio i Europy.

Na czele War Relief Services w Afryce stoi dyrektor Józef Wnukowski, który od początku swej działalności zwraca specjalną uwagę na młodzież.

Związek Harcerstwa Polskiego w wysokim stopniu korzysta także z jego opieki i pomocy materialnej. Z funduszów W. R. S. subsydiował budowę naszych świetlic i wyposażył je całkowicie w sprzęt. Umożliwił również organizowanie kursów, obozów i wycieczek. Wreszcie, w wielu wypadkach dopomógł do umundurowania drużyn. Działalność jego nie ograniczyła się do jednorazowej pomocy, lecz jest ona ciągła, stała. Najlepszym tego dowodem jest paczka, która dzisiaj nadeszła. Otrzymałyście, druhny, płyty patefonowe i przybory introligatorskie, dla druhów zaś nadeszły łuki, strzały, rękawice bokserskie, ping-pong i cały szereg innych rzeczy. Widzicie więc same, że War Relief Services stale o was myśli, pomaga bardzo wydatnie, a dzięki tej właśnie organizacji mamy w osiedlu tyle miłych i pożytecznych rozrywek.

— Druhno, więc i my chcemy coś zrobić dla War Relief Services!

— Dobrze. Zastanówcie się nad tym i na następnej zbiórce podacie mi projekty. Tymczasem zaś, za pośrednictwem naszego pisemka, złożymy serdeczne podziękowanie: „My, dzieci polskie, rozsiane po całej Afryce dziękujemy W. R. S. i jego przedstawicielowi, panu Józefowi Wnukowskiemu, za tyle serca, tak wybitną pomoc i przyrzekamy, że będziemy się starać być dobrymi Polkami-harcerkami, aby móc kiedyś, w przyszłości nieść innym pomoc i radość".

SZAROTKA

GŁOSY MŁODYCH

WYCIECZKA HARCEREK DO VICTORIA FALLS

Muszę stwierdzić z prawdziwą satysfakcją, że wycieczka udała nam się w stu procentach pod każdym względem. Stanowiłyśmy zgraną i dobrze zorganizowaną grupę. Dziewczęta nasze były kochane. Wykonywały wszelkie swoje zajęcia chętnie, szybko. Zabierały się do pracy z uśmiechem i pogodą. Postępowały naprawdę po rycersku. To ich zachowanie bez zarzutu, ta ich gotowość i uprzejmość zasiały we mnie wiarę w wartość naszej pracy i dodały mi dużo energii do dalszej walki z przeciwnościami i trudami.

Wycieczka nasza miała właściwie charakter krótkiego obozu. Stanowiłyśmy grupę składającą się z 46 osób. Podzielone byłyśmy na zastępy polskie i angielskie, po 3 zastępy. Rozmieszczone byłyśmy w namiotach i szałasach. Dziewczęta włożyły wiele pracy w urządzenie obozu i wykazały wielką sprawność. Angielki wypadły znacznie słabiej w porównaniu z nami. Program obozu był opracowany doskonale, wykonanie jednak przez zastępy angielskie nie było zbyt dobre. Brak tej sprężystości, jaka cechuje dobrze zorganizowaną grupę. Jestem dumna z moich harcerek.

W pierwszych dniach wspólnego zetknięcia nastrój był dość obojętny; oczywiście miły, ale chłodny. Później dziewczęta zaprzyjaźniły się bardzo, a Angielki po prostu nie mogły się rozstać z naszymi harcerkami.

Pytano mnie o sposoby, jakie stosujemy na obozach, gdyż dziewczęta nasze zachowują się tak dzielnie i są tak chętne do pracy. Przedstawiłam kilka następujących sposobów:

1. Przede wszystkim jasne i krótkie rozkazy.
2. Pewność, że rozkaz jest dobrze zrozumiany.
3. Ocena pracy w punktach.
4. Przyznawanie sprawności.
5. W razie potrzeby — wprowadzenie odpowiedzialności za pracę (codziennie inna harcerka jest odpowiedzialna za pracę zastępu — wtedy wszystkie rozumieją, że muszą brać czynny udział w życiu zastępu).



A oto nasi harcerze na ćwiczeniach żeglarskich na jeziorze Victoria

W ostatnich dniach przed wyjazdem tutejsza komendantka skautek na Salisbury przyjechała do mnie i prosiła o przyjęcie w skład wycieczki. Udało nam się załatwić tę sprawę na dworcu i pojechała z nami. Jest ona naszą wielką zwolenniczką. Na tej wycieczce stale była razem z nami i wciąż przekonywała swoje rodaczki o tym, że nie tylko pracy harcerskiej, ale wielu innych jeszcze rzeczy mogą się od nas uczyć. Było nam bardzo miło, gdyż okazało się, że choć współpraca nasza była krótka na tym terenie, skutki jej są zadowalające, a propaganda — wspaniała.

Zastępy nasze obrały sobie godła: „Warszawa", „Kraków", „Wilno". Zrobiłyśmy to celowo, gdyż chodziło nam o skierowanie gawęd i dyskusyj na temat zagadnień polskich. Ja w swej pierwszej gawędzie mówiłam o historii harcerstwa, ze szczególnym podkreśleniem roli miasta Lwowa (kolebka harcerstwa) i Orląt. Po czym zaznaczyłam, że chyba im, siostrom-skautkom, zrozumiałe jest nasze cierpienie, gdy nam się wydziera miasta, w których kobiety i dzieci dały świadectwo swej przynależności państwowej przed kilkunastu laty, a teraz zostały wywiezione w głąb wrogiego kraju. Wywieziono nawet niemowlęta, aby nie mogły świadczyć krwią i życiem własnym o patriotyźmie polskim. Zrozumiano nas na razie na tym małym odcinku, ale jestem pewna, że one wszystkie będą rozmawiały o nas zarówno w szkole jak i w swych domach. A zasłużyłyśmy na to, by dobrze mówiły.

Wracając z wycieczki miałyśmy półdniowy postój w Bulawayo. Zostałyśmy zaproszone do prywatnych domów członków angielskiego K. P. H. Zdaje się, że znalazłyśmy się w najlepszych domach, gdyż wszędzie panował komfort i artyzm w ich urządzeniu. Niektóre z nas miały możność popisania się znawstwem dzieł sztuki, co nie pozostało bez wrażenia na gospodarzach. Byłyśmy gośćmi skautek z Bulawayo w całym tego słowa znaczeniu. Przed odjazdem przybiegły na dworzec zziajane skautki natychmiast po zakończeniu lekcyj, a ich komendantka odprowadziła nas do następnego przystanku. Pozostało wrażenie serdecznej przyjaźni i prawdziwego zrozumienia między naszą młodzieżą a młodzieżą angielską.

St. BARSKA, phm.

JEDNA ZBIÓRKA DRUŻYNY WĘDROWNICZEK



Drużyna wędrowniczek w czasie gawędy...

Tego dnia zebrałyśmy się o godzinie 10 rano w świetlicy harcerskiej. Przy raporcie część druhen zgłosiła się na sprawności: „Afrykańczyka", „przyrodoznawcy" i inne. Samą zbiórkę rozpoczęłyśmy pieśnią „Siostry skautki", hymnem naszej drużyny.

Następnie rozpoczęła się główna część dzisiejszej zbiórki — konkurs krasomówczy. Z okazji imienin naszych przywódców, którzy tak dzielnie i wiernie stoją na straży naszej Ojczyzny, drużynowa podała jako temat konkursu: „Za-

sługi i działalność Prezydenta Władysława Raczkiewicza" oraz „Generał Władysław Anders jako wódz wojsk polskich".

Wśród druhen zapanowało milczenie. „Mówić bez przygotowania na takie tematy — to szaleństwo!". „Druhna Krysia wymaga od nas rzeczy niemożliwych!".

Wtem rozlega się poważny głos drużynowej:

— Jesteście wędrowniczkami po to, byście dały przykład młodszym. Umiecie mówić; mówicie dużo, czasami aż za dużo. Tematy są tak łatwe, że bez trudności potraficie się wypowiedzieć. Która druhna odpowie najlepiej, tej zastęp zajmie pierwsze miejsce aż do następnej zbiórki.

Druhny spoważniały. Każda układa sobie, co powie, jeśli wyciągnie los z tematem. Losy są już przygotowane, leżą w hełmie. Druhna Krysia podaje hełm kolejno druhnom i każda wyciąga kartkę, naturalnie ze strachem, by nie wyciągnąć tematu. Co chwila rozlegają się głosy: „....Pusty.... pusty!" Wtem Ela z zastępu redaktorek z przerażeniem krzyczy:

— Oj..... oj..... oj..... jest, co ja będę mówiła?!

Za chwilę woła Lodzia:

— Wiecie, ja mam pecha. Byłam pewna, że będzie pusty. Nigdy nie miałam szczęścia do losów. Ile razy ciągnęłam, zawsze był pusty. A tu masz — to pewnie za wszystkie czasy nagroda, że dziś wyciągnęłam los z tematem, na który nie potrafię nic powiedzieć!

Najpierw Ela mówiła o Generale Andersie. Krótko, ale zwięźle. Następnie jej zastępowa dodała jeszcze kilka szczegółów, a Jasia opowiedziała o przebiegu walk Generała w czasie kampanii wrześniowej.

Jako druga prelegentka mówiła Lodzia o Prezydencie Raczkiewiczu. Przedstawiła nam jego działalność, poczynając od czasów jego działalności w Polsce.

Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja na temat obecnego stanu spraw Polski i Polaków. Byłyśmy przygnębione, ponieważ ostatnie wiadomości radiowe nie były dla nas pomyślne. Dla nas, którzy pragniemy wrócić do Ojczyzny pod biało-czerwonym sztandarem i pod opiekuńcze skrzydła Białego Orła. Jest to ironia losu. My, którzy nade wszystko umiłowaliśmy pokój i wolność, obecnie tułać się musimy jak bezbronne ptaki po obcych ziemiach.

Aby rozpędzić nastrój przygnębienia, zaśpiewałyśmy sobie „Chociaż każdy z nas jest młody". Może ta pieśń uniosła się wraz z chmurami w dal, nad nasz kochany Bałtyk.... Może przypomni mu się ten dzień poświęcony jemu i tak uroczyście obchodzony w niepodległej Polsce... Może zaszumiał głośniej falami i oddał cześć żołnierzom, którzy polegli w jego obronie...

Po śpiewach zabawiłyśmy się jeszcze w parę gier harcerskich, podczas których nie obeszło się bez katastrofy. Renia rozbiła sobie kolano, a samarytanki miały okazję pochwalenia się swoimi umiejętnościami.

Zbiórka dobiegała końca.

Druhna Krysia ogłosiła warunki konkursu.

Pierwsze miejsce zajął zastęp redaktorek, które z tego powodu były bardzo dumne. Lecz inne zastępy postanowiły odebrać im palmę pierwszeństwa na następnej zbiórce i odgrażały się:

— Wy, to same mądre głowy do pisania i gadania. Ale zobaczymy, kto otrzyma pierwsze miejsce w czasie harców w przyszłym miesiącu!

A drużynowej rosło serce widząc ogarniający drużynę zapał i chęć do dalszej pracy i współzawodnictwa.

Hymnem harcerskim „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy" i gromkim „CZUWAJ!" zakończyłyśmy zbiórkę,

Kidugala, Tanganyika Terytory. K. Z.

CO BYŁO, A CO BYŚMY JESZCZE CHCIELI

Był kurs. Jedno króciutkie słowo, a cudnych, niezapomnianych dni dwadzieścia jeden. Było właśnie tak, że z dalekich osiedli, które ciasnym kołem otoczył busz i zarośla, przyjechaliśmy na kurs do Dar-Es-Salaam.

I były wykłady. Co dzień. Czasem dwa razy dziennie. Z dziedziny ideologii, metodyki, techniki harcerskiej. Poznałyśmy więc szerzej niż dotychczas genezę i historię ruchu skautowego. Metodykę podzielono na 2 zasadnicze działy: zastęp, drużyna. Nie ograniczyliśmy się do samych wykładów, układania planów, pisania rozkazów. Ćwiczenia z tej dziedziny odbywały się i po południu, kiedy to w lesie palmowym lub na morskim wybrzeżu prowadziliśmy zbiórki drużyn, zastępów. Poza tym — organizacja i programowanie, obóz drużyny, obrzędowość, duch drużyny, życie zastępu.... Jakże to wielka pomoc w pracy bezradnym nieraz drużynowym. A przy tym ta „okrutnie mądra" psychologia.

Z techniką było to samo. Męczyliśmy się nad terenoznawstwem, popisywaliśmy się przy samarytance i głowili się nad znaczeniem pionierki i służbą gońca. Było jednak coś jeszcze innego od wykładów i zajęć, od wykonywania prac specjalnych i rywalizacji zastępów. Było miasto i kino, i lody, a przede wszystkim — było morze! Tak. „Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie" — kto miał możność co drugi dzień przynajmniej zbiegnąć szybko z wysokiego brzegu do.... wody. Co za radość! Co za przyjemność!

Piszę „było", bo dni dwadzieścia już poza mną.

Jutro koła pociągu zastukają nam miarowo: „Do domu".... „Do domu".... „Do domu"....

„.... Daremne żale, próżny trud.
Bezsilne złorzeczenia!......."

Było coś jeszcze w ramach tych 3 tygodni. Była całodzienna wycieczka, było zwiedzenie muzeum, było popołudnie spędzone na farmie. I były co wieczora harcerskie ogniska. Takie pogodne, takie kochane, takie nasze!

Czuliśmy, że żyjemy. Czuliśmy, że się w nas rodzi zrozumienie tak prostych, często spotykanych, a tak nieraz niezrozumianych słów jak „współżycie harcerskie", jak „uczciwość w pracy".

A przy tym czuliśmy, że mamy wakacje. Pierwsze od lat chyba sześciu.

To właśnie było.

A co byśmy chcieli? Niewiele. Raz jeszcze na taki sam kurs pojechać.

KACZKA-ŚPIEWACZKA
wędr. IRENA KRĄŻYŃSKA

MYŚLĄ PRZEBIEGAM UBIEGŁE DNI

Po wielu trudach i kłopotach udało się druhowi Baryczowi wyrwać z osiedli 50 osób na kurs instruktorski do Dar-Es-Salaam. Przybyli tu kierownicy pracy z Morogoro, Kondoa, Ifundy. My, z Tengeru, byliśmy najliczniejszą gromadą.

Wybierano nas. Po prostu „przesiewano przez sito" i ... szczęśliwszych wybrańców losu wysłano autami, a potem pociągiem w świat, który był dotychczas zamknięty.

Wysłano nas z nadzieją, że tam zdobędziemy nowe wiadomości, doświadczenia, nowe wartości duchowe. Sądzono, że wrócimy do osiedli z nowym zapasem energii, inicjatywy, z nowymi chęciami do pracy. Wymagała tego od nas dhna Wójcikówna i spodziewała się, że pokładane w nas nadzieje nie zawiodą.

A myśmy jechali z radością; szczęśliwi, że wreszcie wyrwaliśmy się z ciasnego kręgu osiedla. Może nawet nie wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, po co nas w świat wysyłają. Nęciła nas dwudniowa podróż wśród stepów, nęciły nowe przeżycia, śmiało się do nas duże miasto i morze. Niejednego może zdziwiło to, że mając z takim trudem zdobytą możność nauczenia się czegoś więcej, nęcą nas rzeczy mniej istotne od samego kursu.

Kto zna osiedla i ich życie, nie będzie się temu dziwił.

Przyjechaliśmy więc na kurs i tu dopiero zrozumieliśmy dokładnie, co ma nam dać ten kurs i jak należy się do niego ustosunkować.

Druh Barycz z zaparciem się samego siebie dawał nam wszystko, co było w jego mocy, by nam było dobrze, żeby nam niczego nie zabrakło. Dawał nam szereg rozrywek i przyjemności zachęcając do pracy intensywnej i uczciwej. Życie ułożył nam tak, że czuliśmy się harcerkami czy harcerzami. Dążył do tego, by wyrobić w nas poczucie harcerskości, by ono nie było dla nas pojęciem dalekim, zamglonym. Sam był żywym przykładem harcerza.

Różnie bywało na kursie.

Bywały dni, gdy nasz „Baca" był z nas zadowolony, gdy cieszył się naszymi postępami. Bywały jednak i takie, o których mówił z przykrością. Przykro mu było, że w wielu wypadkach nie mogliśmy go zrozumieć. Przykro było wówczas i nam. Postanawialiśmy wtedy nie sprawiać mu przykrości swoim postępowaniem. Udawało się to, ale nie zawsze.

Upłynęły te 3 tygodnie jak sen, o którym się nie zapomina.

Trzeba już wracać. Czekają na nas drużyny, które zostały w osiedlach.

Jednych czeka szkoła, innych — praca. Wrócimy z przeświadczeniem, że nie zmarnowaliśmy czasu, że wracamy do osiedli lepsi, bardziej harcerscy niż dotychczas. Wracamy z chęcią poprowadzenia pracy w drużynach prawidłowo, dobrze. Pragniemy wnieść w nie życie harcerskie, pracować tak, aby w drużynach odczuto, że wrócili do nich ci, którzy chcą wznieść te drużyny na wyższy poziom. Chcemy teraz pracować tak, aby dhna Wójcikówna nie żałowała tego, że nas na ten kurs wysłała.

Chcemy, by z naszej pracy był zadowolony dh Barycz, któremu zawdzięczamy wszystko, cośmy na kursie zdobyli.

Chcemy pracować tak, jak przystało na harcerzy i Polaków.

„ROMA-KACZKA SIODŁATA"
wędr. Romana Pleśniewicz

PRASA ANGIELSKA O KURSIE INSTRUKTORSKIM W DAR-ES-SALAAM

Tanganyika Standard w Dar-Es-Salaam zamieszcza opis o kursie instruktorskim dla drużynowych z terenu Tanganyiki pod takimi tytułami:

Polish Scouts and Guides in Dar-Es-Salaam
(Polscy harcerze i harcerki w Dar-Es-Salaam)

Życie harcerstwa angielskiego w Dar-Es-Salaam ożywione zostało przyjazdem polskich harcerzy i harcerek na kurs instruktorski.

Komendantem jest polski instruktor, który służył w dywizji pancernej w Europie. Ze służby wojskowej został zwolniony specjalnie dla pracy wśród młodzieży. Na terenie Tanganyiki znajduje się od niedawna.

Na kurs przybyli harcerze i harcerki ze wszystkich osiedli (obozów) z terenu Tanganyiki, za wyjątkiem Kidugali, która jest zbyt odległa od Dar-Es-Salaam. Liczba uczestników kursu była ograniczona ze względu na przyjazd Aga Khana.

Polscy harcerze i harcerki zostali zakwaterowani w obozie przejściowym (Transit Camp) przy Pugu Road. Pozostało im jeszcze do spędzenia kilka dni nad morzem.

Football to-day (Dzisiaj mecz piłki nożnej)

Harcerze polscy rozgrywają dzisiaj przyjacielski mecz piłki nożnej z St. Joseph, s. Boys Scouts (2nd Dar-Es-Salaam). Mecz odbędzie się o godz. 17 na boisku Goans.

International Scouts Picnic (Międzynarodowy piknik harcerski)

Polscy harcerze i harcerki przebywający obecnie w Dar-Es-Salaam byli gośćmi angielskich skautów i skautek w Temeke Farm w sobotę, dnia 24. VII. 1945. Państwo Child i państwo Buckland ofiarowali herbatę, ciastka i lemoniadę. Przed herbatką harcerze zwiedzili farmę oraz rozegrali szereg gier towarzyskich. Po herbatce najbardziej smakowały wszystkim lody podawane w zdumiewającej ilości. Miejscowe harcerki reprezentowane były przez p. Child, p. Buckland i kilka harcerek hinduskich, harcerze zaś — przez p. Mac Quie, p. Donalda Flatta, p. C. Lee i kilku harcerzy afrykańskich.

Prawdziwa międzynarodowa przyjaźń harcerska utrzymana była do końca pikniku. Na zakończenie odśpiewano polski i brytyjski hymn narodowy.

Aga Khan Garden Party (Przyjęcie u Aga Khana)

Wśród zaproszonych gości była delegacja harcerstwa polskiego, reprezentowana przez jednego harcerza i jedną harcerkę.

Wielką sensację wywołała szkocka chusta (Royal Stuart), którą nosił harcerz polski. Chusta ta została ofiarowana przez główną Szkocką Kwaterę Skautową jako dowód polsko-szkockiej przyjaźni harcerskiej.

Polish Scouts Leader in Dar-Es-Salaam
(Komendant kursu instruktorskiego w Dar-Es-Salaam)

To samo pismo umieściło obszerny artykuł, w którym opisuje przeżycia i wrażenia komendanta kursu instruktorskiego, A. J. Barycza, od chwili opuszczenia przez niego Polski w roku 1939 do czasu przyjazdu do Afryki. Specjalną uwagę zwrócono na jego przeżycia we Francji i Szkocji. Artykuł utrzymany był w tonie serdecznym.

ZABAWA W AFRYKAŃCZYKA

Krąg Wodzów w Ifundzie, choć dopiero świeżo upieczony, tym razem spisał się doskonale. Pomijam, że wszyscy bez ociągania wybrali się na kolonię zuchową — to urozmaicenie. Nawet i to, że w czasie kolonii wykazali się dzielną pracą wodzowską — to stała cecha dobrego wodza. Szczególna zaleta, jaka uwypukliła się prawdziwie wodzowskim zmysłem w czasie kolonii zuchowej w Ifundzie, to dobór sprawności Afrykańczyka i umiejętne jej przeprowadzenie.

Już w pierwszych dniach kolonii ogarnęły obawy kierownika szkoły, czy aby zuchy nie zamienią bloku szkolnego na jakąś murzyńską wioskę. Przyznać trzeba, że obawy były po części uzasadnione. Ściany sal szkolnych ozdobiono różnego rodzaju dzidami, pałkami i sznurami korali. Na drzwiach ukazały się emblematy poszczególnych szóstek-szczepów, wykonane w stylu murzyńskim. Z belek sufitu zwisały małe tłumoczki, zawierające istotny dobytek Zucha-Afrykańczyka. Wszystko to jednak nie dało jeszcze zuchom pełnego zadowolenia.

Wśród osiedli wschodniej Afryki, Ifunda ma najbardziej europejskie domki mieszkalne. Trzeba było jakoś tę sytuację zmienić. Jak? Budować nowe domki, bardziej dostosowane do sposobu życia prawdziwego Afrykańczyka?

Tak. Obok murowanych sal szkolnych poczęły wyrastać wzory typowo murzyńskich chatek. Szkielet takiej chatki wiązano łykiem, a kryto afrykańską trawą. Dla jakiegoś zucha ta chatka stawała się tak ważna, że bez najmniejszych skrupułów wyciągał trawę z dachu sal szkolnych, aby budowaną przez siebie pokryć co prędzej.

Szczególnego nastroju życia afrykańskiego dodawały okrzyki, pieśni i tańce. Witano się pozdrowieniem: „Jambo". Okrzykiem triumfu był: „Hallagazumba-Zumba". W czasie wycieczek do wiosek murzyńskich zapoznawano się ze zwyczajami życia tubylczego. Podpatrzone tańce i obyczaje naśladowano w czasie wesołych kominków. Najpopularniejszy stał się „Taniec Zwycięstwa". Wykonywali go chłopcy z takim życiem i werwą, że wszystkie zuszki przejmował strach. Repertuar odpowiednich piosenek był niemniej bogaty i urozmaicony. Piosenki zawarte w programie sprawności nie wystarczyły.

Niemal każdy kominek przynosił jakąś nową piosenkę, często w języku murzyńskim. W ostatnich dniach kolonii kilku zuchów znało już nawet Zdrowaś Maria... po murzyńsku. Powstał nowy pomysł, aby w czasie mszy św. na zakończenie kolonii śpiewać i modlić się w języku murzyńskim. Może by i co z tego było, tylko ksiądz proboszcz dowiedział się o tym w czas.

Sporo urozmaiceń przysporzyły różne przygody, chwycone „na gorąco". Do takich należały napady prawdziwych murzynów na nasz szczep. Napady takie miały zawsze na celu zdobycie jakiegoś łachmana, a więc kradzież. Jeden z zuchów, którego takie napady pozbawiły niemal wszystkiego, co posiadał na kolonii, postanowił stać się bohaterem.

Czatował tak długo, aż przyłapał złodzieja. Mały był, ale odważył się puścić w pojedynkę z pięciu murzynami, którzy go przerastali o całą stopę.

Odwaga ta zyskała mu sympatię jakiegoś starszego murzyna, który pomógł uchwycić przynajmniej jednego. Odtąd napady się skończyły, a nasz szczep Afrykańczyków postanowił być szczepem, który nigdy nie kradnie.

Ks. J. Sajewicz, phm.

KRONIKA

KOJA (UGANDA)

Wyciąg z raportu hufcowej

1. Stan organizacyjny

a) ilość druż. harcerek........4
b) ilość druż. harcerzy........4
c) ilość grom. zuch. dziew......5
d) ilość grom. zuch. chłopc.....2
e) ilość kręg. st.-harc. żeńsk....1
f) ilość kręg. wodz. zuch. koed. . 1
Razem 17

jednostek liczących 461 harcerek, harcerzy i zuchów.

2. Charakterystyka pracy

Praca hufca oparta jest na pracy kręgów, drużyn, zastępów gromad i zastępu drużynowych. Drużyny i gromady pracują wg planu opracowanego na podstawie podręczników harcerskich.

W okresie sprawozdawczym obejmującym 1. kwartał 1945 roku:

a) specjalną uwagę poświęcono zorganizowaniu drużyny przy szkole nr 2 i 3. Wysiłki dały pozytywne wyniki,

b) zwrócono uwagę na pracę zastępów — ogniska w zastępach i drużynach; urządzono szereg kominków, herbatek, zebrań towarzyskich w izbie harcerskiej i w izbie zuchów oraz wycieczek, celem których było wyrobienie towarzyskie i przyjacielskie zbliżenie,

c) przeprowadzono 2 biegi na II stopień; jeden z nich był zorganizowany przez zdobywających I stopień; samarytanki urządziły kominek dla zastępu dziewcząt i chłopców; był on zorganizowany umiejętnie i kulturalnie,

d) rozpoczęto kurs sanitarny w pierwszej drużynie harcerek, prowadzony przez kwalifikowaną siostrę ze szpitala; celem kursu było uzyskanie sprawności samarytańskich,

e) został wygłoszony referat na temat „Baden Powell i harcerstwo" dla kręgów, zastępu drużynowych i zastępów zastępowych,

f) drużyny prowadzą stałą korespondencję z żołnierzami na frontach i w szpitalach wojskowych, z harcerkami z różnych ośrodków i skautkami angielskimi z Cliford,

g) w okresie Świąt Wielkanocnych drużyny wzięły udział w adoracji i nabożeństwie; święcone odbyło się w drużynach; drużyny zarobiły około 100 sh na ręcznie malowanych kartach świątecznych,

h) w dniu 22 kwietnia odbyło się poświęcenie nowootwartej izby zuchów,

i) w dniu 23 kwietnia odbyło się uroczyste ognisko św. Jerzego; w tym samym dniu odbyło się żałobne nabożeństwo za dusze poległych harcerzy; wysłano ozdobne albumy do Komendy ZHP na W., Lady Baden Powell, dhny O. Mał-

kowskiej i skautek angielskich w Cliford,

j) w dniu 3 maja drużyny zorganizowały festyn-loterię, bufet i inne niespodzianki; festyn cieszył się wielkim powodzeniem, a zaproszeni goście angielscy wyrażali podziw; czysty dochód z tej imprezy wyniósł 521 sh, z czego 100 sh złożono na dzieci spod okupacji niemieckiej,

k) druhny wzięły udział w uroczystościach Bożego Ciała,

l) w dniu 3 czerwca odbyła się zabawa dziecięca zorganizowana przez krąg starszoharcerski i krąg wodzów; impreza ta również miała wielkie powodzenie, a dochód wyniósł 735 sh, z czego wysłano 200 sh dla dzieci w Kraju za pośrednictwem Komendy ZHP na Wschodzie,

ł) w dniach 14 i 15 czerwca hufiec gościł przedstawiciela War Relief Services, ks. Szczepana Bernasia, i dyr. W. R. S., Józefa Wnukowskiego; z tej okazji zorganizowany był kominek w izbie harcerskiej oraz gry w izbie zuchów, w czasie których złożono podziękowanie Polonii amerykańskiej, na ręce ks. Bernasia,

m) w dniu 23 czerwca drużyny urządziły przedstawienie „Sobótki“, a 3 drużyna harcerek zorganizowała wianki na jeziorze Victoria.

3. Kółko redakcyjne

Gazetka ścienna jest stale wydawana. Jest to dwutygodnik ilustrowany fotografiami i rysunkami oraz wycinkami z pism. Kronika hufca i album z fotografiami były prowadzone systematycznie.

4. Biblioteka

W okresie sprawozdawczym książki w bibliotece zostały sprawdzone i oprawione w szary papier. Z biblioteki korzystały wszystkie drużyny i częściowo ludność cywilna.

5. Inwentarz

Inwentarz w okresie sprawozdawczym został sprawdzony przez hufcową. Zakupiono 2 szafy, 25 pasów harcerskich, włóczkę na sznury funkcyjne oraz gry świetlicowe.

6. Kasa

W okresie tym:

przychód wynosił 1280 sh 99 cnt
rozchód wynosił 788 sh 85 cnt

Saldo na 1. VII. . . 492 sh 14 cnt

K O J A

Rocznicę 35-lecia istnienia ZHP hufiec nasz obchodził bardzo uroczyście.

W sobotę, dnia 11. VIII wieczorem odbyła się zbiórka hufca na placu przed izbą harcerską ładnie udekorowaną przez Krąg Wodzów.

Po raporcie i odczytanym rozkazie dna Buzdyganowa z Kręgu Obieżyświatów wygłosiła gawędę na temat rozwoju pracy harcerskiej od jej zaczątków aż po dzień dzisiejszy. Więcej uwagi poświęciła twórcy polskiego ruchu skautowego, druhowi Małkowskiemu, którego duch stale towarzyszy wszystkim naszym poczynaniom.

Niedzielny ranek wstał chmurny i deszczowy. Nie przeraził jednak harcerzy, a nawet tych najmniejszych w naszej organizacji, zuchów.

Punktualnie o godz. 8.45 drużyny i gromady wyruszyły do kościoła, gdzie wysłuchały mszy św. i kazania wygłoszonego przez miejscowego proboszcza, ks. Myszkowskiego.

Potem odbyła się defilada.

Przed zast. komendantki skautów angielskich na Ugandę, ang. komendantem osiedla, kierownikiem osiedla, inspektorem szkolnym oraz hufcową przedefilowały najpierw gro-

mady zuchów z totemami, wznosząc przed trybuną gromkie okrzyki.

Za gromadami szły drużyny harcerskie, które wykazały piękną postawę, czego dowodem były brawa licznie zebranej ludności osiedla.

O godz. 11 harcerki podejmowały herbatką w izbie harcerskiej gości z kręgu starszoharcerskiego i zastępu drużynowych.

Po południu w izbie zuchów odbył się kominek, podczas którego można było obejrzeć wystawę rzeczy majsterkowanych przez marynarzy: żołnierzy, krakowianki, góralki i kaszubki.

Najpiękniejsza część programu, ognisko — niestety, w dniu tym z powodu całodziennego deszczu — odbyć się nie mogło.

Wszystkie te uroczystości dały młodzieży wiele przeżyć i zachęciły do dalszej, intensywniejszej pracy w drużynach i gromadach.

ABERNCORN (Północna Rodezja)

W lipcu br. harcerstwo w Aberncorn miało piękny obóz. Hufcowa tak nam pisze: „Przed kilkoma dniami wróciliśmy do domu z naszego dwutygodniowego obozu, który udał się znakomicie. Na obozie było 60 harcerek i harcerzy. Ks. kapelan a zarazem komendant obozu wymagał sumiennego spełniania wydawanych rozkazów i poleceń. Interesował on się życiem obozu w najdrobniejszych jego szczegółach. Karność i obowiązkowość, które w naszym hufcu pozostawiały wiele do życzenia, poprawiły się znacznie, dzięki komendantowi obozu. Oprócz ciekawych ćwiczeń i harców wyrabiających spostrzegawczość, opanowanie, silną wolę — inowacją była „skrzynka zapytań", która cieszyła się wielkim powodzeniem. Ciekawych pytań znalazło się wiele. Dużo wspomnień pozostawił po sobie alarm nocny.

Z obozu wróciliśmy bardziej żżyci, o wiele lepsi, mądrzejsi i z większą ochotą do pracy. Najmilsze jednak wspomnienia pozostawiły po sobie ogniska wieczorne oraz gawędy.

Zdobyto wiele stopni: ochotniczki, młodzika, pionierki, wywiadowcy, a nawet samarytanki i ćwika".

ANGIELSKO-POLSKI ZLOT W NKANA
(Północna Rodezja)
Territorial Scout Rally Nkana

W dniach 3—5 lipca 1945 roku, w pięknej lesistej miejscowości Nkana, w Północnej Rodezji, odbył się zlot skautowy z terenu obu Rodezyj. Była na nim również reprezentacyjna drużyna harcerzy polskich pod komendą phm. Rzędziana Romualda.

Cały zlot liczył 340 skautów. W pojęciu europejskim nie jest to liczba wielka, lecz jeśli wziąć pod uwagę małe zaludnienie obu tych krajów to zrozumiemy, że liczba ta była wcale pokaźna. W czasie trwania zlotu przybyła także wycieczka harcerzy polskich w ilości 110 osób pod komendą phm. Słowikowskiego Zenobiusza.

Komendantem zlotu był stary obozownik C. Ray Woods.

Oficjalne otwarcie zlotu odbyło się we wtorek, dnia 3 lipca. Przemówienie komendanta zlotu było następujące:

„Witajcie kochane szczury lądowe! Jestem szczęśliwy, że mogę was przywitać na tym wielkim skupisku klanów skautowych jako komendant obozu. Przede wszystkim chcę pogratulować skautom rodezyjskim wspaniałego zorganizowania tego zlotu, który nie pozostawia nic do życzenia. Wasz poprzedni zlot odniósł sukces, przypuszczam więc, że i ten będzie bez zarzutu. Życzę wszystkim miłego spędzenia czasu i osiągnięcia

ze zlotu korzyści. Życzę wam miłej współpracy i wzajemnego poznania się. Życzę wam zdrowego i szczęśliwego spędzenia czasu na zlocie.

Na tym zlocie reprezentowane są prawie wszystkie ośrodki skautowe obu Rodezyj. Mamy także przedstawiciela południowej Afryki. Harcerze polscy przebywający w naszych krajach są również licznie reprezentowani i mam nadzieję, że ich pobyt na zlocie zacieśni więzy braterstwa skautowego, które w przyszłości przyniesie dalsze wzmocnienie przyjaźni polsko-brytyjskiej.

Honor i odwaga niech będą zawsze myślą przewodnią wszystkich waszych poczynań. Cnoty te są dane przez Boga, który jest i tutaj, na zlocie, blisko was. Pamiętajcie o tym zawsze!

Życzę wam dobrego obozowania
Wasz druh „RED"

* * *

Oznaką zlotową był krokodyl. W czasie trwania zlotu wychodziło co dzień pisemko redagowane przez syna twórcy skautingu, popularnie zwanego „Peter". Pisemko to nosiło nazwę „Krokodyl". W artykule wstępnym czytamy uzasadnienie nazwy pisemka:

„Nie jest to pierwszy krokodyl widziany w waszym życiu. Wiemy, że ci, którzy przyjechali samochodami na zlot, widzieli jednego z nich wygrzewającego się na słońcu nad brzegami rzeki Zambezi.

Pomiędzy tubylcami tej części Afryki krokodyl jest uważany za święte zwierzę. Dlatego właśnie wybraliśmy za oznakę naszego zlotu — krokodyla".

Zlot odwiedziło wiele gości, a między innymi gubernator Północnej Rodezji, Sir John Waddigton oraz hm. W. Korabiewicz, komendant chorągwi harcerskiej Półn. Rodezji.

Drużyna polska wyróżniała się umiejętnością obozowania i zasłużyła sobie na pochwałę komendy zlotu.

W czasie zlotu młodzież nasza nawiązała więzy przyjaźni ze skautami angielskimi.

PALESTYNA

Chorągiew Junacka

Dnia 13 i 14 października rb. odbyła się w Jerozolimie odprawa instruktorów Junackiej Chorągwi Harcerskiej, z udziałem 3 hm. i 6 phm. Omówiono akcję wakacyjną Chorągwi oraz opracowano program pracy na rok 1945/46.

Chorągiew Junacka ma w tej chwili 10 drużyn męskich i 2 kręgi oraz 4 drużyny żeńskie i 4 kręgi.

Obóz wakacyjny trwający od 4 lipca do 15 sierpnia w Nazarecie zgromadził 176 harcerzy. Mimo koncentracji 6 drużyn uniknęło się tu masówki, a to dzięki wystarczającej obsadzie instruktorskiej.

Obóz dał dobre wyniki, a instruktorzy zdobyli cenne doświadczenia na przyszłość.

Program pracy Chorągwi ujęto w 15 punktach.

TRZEBA NAM WIARY

Trzeba nam wiary — nie tej, co nęci
Tęczowej złudy obliczem;

Nie tej, co woła: O wniebowzięci
Słudzy Jehowy!

Trzeba nam wiary — nie tej, co w nocy
Przed słońca kryje się zniczem —

I drży, gdy świtu wielcy prorocy
Podniosą głowy.

Trzeba nam wiary — nie tej, co w duszy
Krzykiem: tyś prochem jest, człecze!

Zabija wolę i tętno głuszy —
To tętno czynu.

Ani tej wiary — tej która każe
Odsłaniać piersi na miecze,

By znów przystroić pychy ołtarze
Liściem wawrzynu.

Trzeba nam wiary — nie tej, co wróży
Duchom złamanym cierpieniem

W zamian za kolce ziemskiej podróży
Raj w sferach mitu.

Trzeba nam wiary — nie tej, co zmysły
Piekielnym straszy widzeniem:

„Oto na wieki wam się rozprysły
Tafle błękitu!“

Trzeba nam wiary — tej wszechpotężnej,
Że wobec głodu i męki

Złączonym w światła hufiec orężny
Pójść trzeba w boje.

Trzeba nam wiary, że my zawiśli
Od własnej woli i ręki,

Że przekształcimy w brąze swe myśli
I laurów zwoje!

Trzeba nam wiary, że na rozsądku
I na miłości oparty

Śród wiekowego gmach nasz porządku
Złotem lśnić będzie.

Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca
I chleba wszystkim otwarty,

Że każdy walczyć winien do końca,
Aż go posiądzie.

Trzeba nam wiary — wierzmy rówieśni!
O wierzmy, zwycięstw już bliscy!

I bądźmy zawsze jako ci w pieśni
Męże ze stali:

Bo oto idzie czas zmartwychwstania
I zmartwychwstaną ci wszyscy,

Co tej złocistej chwili zarania
Z wiarą czekali!

Jan KASPROWICZ

